Rocznik II. Kraków, 25 Maja 1897. Nr. 10.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Organ ZWIĄZKU LITERACKIEGO w Krakowie.

Przegląd wychodzi dwa razy na miesiąc.

Listy, artykuły, książki, należy przesyłać pod adresem Redakcyi.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie rocznie 6 zlr. w. a. — półrocznie 3 zlr. — z przesyłką pocztową rocznie 6 zlr. 80 ct. — półrocznie 3 zlr. 40 ct.
Za granicą: rocznie 16 franków, 12 marek, 6 rubli, z przesyłką 7 rs.
Cena numeru 50 ct. w. a.

Ogłoszenia po cenie 10 ct. za wiersz petitowy, za całą stronicę 20 zlr. przyjmuje Administracya.

W Poznaniu skład główny w księgarni J. Leitgebra, w Petersburgu w księgarni K. Grendyszyńskiego.

Adres Redakcyi: ulica Floryjańska l. 41. — Administracya: w księgarni G. Gebethnera i Spółki.

Skąd się wzięło w „Panu Tadeuszu“ nazwisko Kozodusin?

Pytanie powyższe świadczy dostatecznie, że rzecz sama przez się jest małego znaczenia. Nigdy prawie nie zwraca się uwagi na to, jakie źródło dostarcza pisarzowi lub poecie nazwisk, niezbędnych do oznaczenia bohaterów, chociaż wiemy, że bardzo często nazwisko zawiera w sobie pojęcie całości charakteru, lub tylko jednego rysu jakiegokolwiek. Autor wkłada w nie niekiedy powagę, sarkazm, ironię i w ten sposób wyjaśniając niejako stanowisko swoje, podsuwając myśl w jaki sposób czytelnik ma na pewnego bohatera patrzeć, ułatwia uosobienie go sobie i zrozumienie. Jednem słowem, nazwisko bohatera nie zawsze jest nic niemówiącym szyldem, ale często tak samo, jak charakter człowieka, bywa syntezą pewnych rysów znamiennych społeczeństwa, a nawet narodu. Nadanie takich, lub innych cech charakterystycznych narodowi lub społeczeństwu za pomocą nazwisk, nie jest bynajmniej ani rzeczą powszednią, ani łatwą. Najczęściej podnoszone bywają w nazwisku śmiesznostki, które, jako rysy charakterystyczne, interesować lub bawić mogą, z punktu wszakże narodowego najczęściej są—niczem.

Mickiewicz nazwisk rosyjskich, znajdujących się w „Panu Tadeuszu“, nie wybierał na chybił-trafił, przeciwnie, starał się za pomocą ich nie tylko pewne osoby scharakteryzować, ale także określić i zsyntezować niejako stosunek ich do społeczeństwa polskiego, o ile oczywiście stosunek ten dał się objąć ramami powieści.

Tak więc ani major Płut, ani kapitan Rykow, ani wielki jegermajster „Kiryło Gawrylicz Kozodusin“, ani nawet „gefrejter Gonta“, nie zostali przypadkowo tak a nie inaczej nazwani. Nie mam zamiaru charakterów ich analizować; każdy, kto czytał „Pana Tadeusza“ wie, że major Płut jest człowiekiem lichym, że Rykow jest naturą rubaszną, prostą, ale prawą, że Kozodusin jest typem wysokiego urzędnika, wierzącego we własną nieomylność, gładki dla dam, układny dla wyższych od siebie, wyniosły dla niższych. A Gonta? Jako „gefrejter“, to narzędzie cudzej woli, bierne, nieposiadające zmysłu moralnego.

Pozostawiając innych na stronie, powiemy kilka słów tylko odnośnie do Kiryła Gawrylicza Kozodusina.

Wielki łowczy dworu, przyjaciel Telimeny, opiekun jej pieska, który każe urzędników niższych przyprowadzać do siebie „za uszy“, i każe im wierzyć, że zaduszony pies jest kotną łanią, a nie psem, następnie pociąga ich do odpowiedzialności za polowanie w czasie niedozwolonym, jako Kozodusin nie istniał. Był wszakże w Rosyi wysoki urzędnik Kozodawlew, co w dosłownym przekładzie na język polski znaczy Kozodusin.

Cóż to była za osobistość, której oryginalne nazwisko posłużyło Mickiewiczowi do stworzenia pysznej postaci wyższego dworskiego urzędnika?

Rodzina Kozodawlew'ów mieszkała rzeczywiście w Petersburgu, kręciła się przy dworze i, jakkolwiek dzieje nie zanotowały nazwiska tego śród grona ani wybitnych, ani zasłużonych ludzi Rosyi, jeden wszakże z ich rodu zdołał na krótki czas zająć wysokie stanowisko urzędnicze. Był to Josip Piotrowicz Kozodawlew, posiadający tekę ministra spraw wewnętrznych za panowania Aleksandra I., mianowicie od r. 1810—1819, w którym życie zakończył.

Nazwisko więc Kozodusina nie jest wymyślonem, lecz przekształconem, albo, lepiej powiedziawszy, przełożonem na język polski, z zachowaniem wysokiego urzędniczego stanowiska, jakie jeden z Kozodusinów piastował.

Josip Kozodawlew, krewny z ducha Kozodusina, niczem się w dziejach nie zaznaczył. Jedynym śladem pracy publicznej tajnego Radcy Kozodawlewa, jako ministra spraw wewnętrznych, był bardzo niedołężny raport, złożony Cesarzowi Aleksandrowi I. w r. 1813 o położeniu przemysłu fabrycznego w Rosyi. Raport, złożony z własnej inicyatywy, w chwili najniestosowniejszej, bo w czasie wojny, był najlepszym dowodem, że minister wystąpił w roli „Filipa z Konopi". Nie czas było myśleć w r. 1813 o przemyśle, a cesarz Aleksander I. najmniej chyba o nim myślał, — nieproszony tedy raport poszedł ad acta. Złożono go w archiwum kancelaryi cesarza, a ku chwale byłego ministra wygrzebano dopiero w r. 1876 i na świat wydano.

Jakiż stosunek może byś między Kozodusinem, wielkim łowczym dworu, a Kozodawlew'em, ministrem spraw wewnętrznych z innej zupełnie epoki, acz nieodległej, niż ta, w której został napisany „Pan Tadeusz? Pozornie żadnej, w rzeczywistości Kozodawlew służył prototypem dla Kozodusina.

Mickiewicz był już w uniwersytecie Wileńskim w chwili, kiedy „tajny radca" dzierżył tekę ministra. W umyśle młodego ucznia utkwiło nazwisko, z którego niejednokrotnie żartowano, jak i dziś są przedmiotem żartów urzędnicy i urzędy, będące synekurą tylko. Sypią się na nich ze wszech stron epigramaty, docinki, żarty i anegdoty. Do takich „popularnych" należała rodzina Kozodawlewów, pnąca się do dworu, a nie mająca krwi błękitnej w sobie.

W czasie pobytu w Petersburgu, przed wyjazdem za granicę, znowu Mickiewiczowi mogło wpaść w ucho i zapisać się swoją niedołężnością nazwisko Kozodawlewa, przypomniały się anegdoty, żarty, a może dopiero tu się z niemi zapoznał. W ten sposób więc, mimo wiedzy i woli poety, kształtował się w jego umyśle typ próżnego i ambitnego dworaka.

Gdy po kilku latach znalazł się w Paryżu, na bruku, i myślą utonął w tym obrazie Litwy, który miał odtworzyć w „Panu Tadeuszu", skupiły się w jego umyśle wszystkie rysy charakterystyczne czasów i ludzi znanych. Wówczas stanął w jego wyobraźni i Kozodawlew, który spolszczony na Kozodusina, pozostał w literaturze naszej jako jeden z najciekawszych typów urzędniczych.

Fr. Rawita.

Wspomnienie o Auguście Wilkońskim.

Przez Kajetana Kraszewskiego.

Przesiadując niegdyś co roku po kilka tygodni w Warszawie, bywałem często w domu państwa Augustów Wilkońskich, kiedy mieszkali jeszcze przy Nowo-Senatorskiej ulicy. Autor sławnych „Ramotek", chirurg filozofii i kawaler krzyża naturalnego, jak się sam zwykle mianował — wzrostu był więcej niż średniego, tuszy miernej, brunet z ciemnym zarostem, mimo lat przeszło czterdziestu, i pięknemi czarnemi jak węgiel włosami, zawsze nieco rozrzuconemi w nieładzie, w których nikt nie byłby się domyślił doskonałej... peruki. Tajemnicę jednak zdradzał sam jej właściciel, lubiąc zawsze żartować z wszelkich peruk i łysin — nie wyjmując własnej.

Niewyczerpanym był Wilkoński w żartach, konceptach i opowiadaniach, ale sam śmiał się rzadko, koło ust tylko igrał mu zazwyczaj lekki, złośliwy, albo wesoły uśmieszek. Ja byłem naówczas w tym wieku, w którym nas często starsi nazywają: „panie kawalerze"; różnica lat tak znaczna nie przeszkadzała jednak wcale poczciwemu Augustowi, być dla mnie przyjacielem i bardzo serdecznym. Rzadki był dzień, żebyśmy się nie widzieli; niezapomniane a najprzyjemniejsze herbaciane wieczorki przepędzaliśmy na Nowo-Senatorskiej ulicy.

Zdarzyło się, że w czasie mego pobytu umarł pan Grajbner, prezydent miasta Warszawy. Zapowiadano, że stolica przygotowywa mu pogrzeb bardzo wspaniały. W dniu więc oznaczonym, znalazłszy wolną chwilę, udałem się do kościoła Kapucynów, gdzie miało się odbywać nabożeństwo solenne z wielkim urządzone przepychem.

Przyszedłem dość wcześnie na Miodową ulicę, bo jeszcze żadnych dygnitarskich karet, ani powozów nie było; tłum tylko ludu zalegał sporą przed kościołem przestrzeń, a wewnątrz już się było tyle osób napchało, że szwajcarzy nie wpuszczali nikogo. Zajrzałem — a nie lubiąc ścisku, zwróciłem się od progu i pociągnąłem powoli na Senatorską ulicę; gdym już do placu Teatralnego dochodził, spotkałem się oko w oko z Wilkońskim.

— Dzień dobry.

— Dzień dobry.

— Dokąd idziesz? — pyta mnie pan August.

— Wracam do domu; chciałem być u Kapucynów na owem solennem nabożeństwie za prezydenta, ale tam taki tłum, że już docisnąć się niepodobna.

— Jakto niepodobna!? — uśmiechnął się — to wstyd, żeby będąc tak młodym, lada przeciwieństwem się zrażać.

— Kiedy nawet szwajcar już nie wpuszcza — odrzekłem.

— Ot, racya!

— Ha, to niech pan sam spróbuje.

— Oczywiście, że pójdę, bom się właśnie tam wybrał, ale proszę cię bardzo, chodź ze mną.

— A no, i owszem; przekonasz się pan, żem miał słuszność.

— Zobaczymy — odparł lakonicznie Wilkoński.

I pociągnęliśmy razem na Miodową.

Tłum zalegał ulicę jak przedtem i powozów żadnych jeszcze nie było.

Pan August wysunął się naprzód i skierował wprost do bocznego wejścia przez korytarze; tu przy drzwiach od zakrystyi stał drugi szwajcar — i oświadczył, że kościół jest już przepełniony i nikogo więcej wpuszczać nie kazano.

Na to Wilkoński, rzuciwszy głową pogardliwie, uśmiechnął się i rzekł głośno, zwracając się do mnie:

— A to ciekawa rzecz, jak oni będą mogli odprawiać nabożeństwo — bez nas!

I niby zabierając się do wyjścia, ozwał się do szwajcara:

— Pamiętajże, mój kochany, żebyś się nie wyparł potem, że nas nie wpuściłeś.

Szwajcar zmięszał się mocno.

— Przepraszam wielmożnych panów — mówił otwierając już drzwi z pośpiechem — nie wiedziałem... taki tłok...

Weszliśmy; ludzi było pełno, lubo nie tak ściśniętych jak przy głównem wejściu.

— Trzymaj się za mną — szepnął mi Wilkoński — i obu łokciami tak potężnym ruchem począł drogę torować, że ludzie kołysali się w koło nas i rozstępowali jak fala.

Na środku kościoła stał bardzo wspaniały katafalk otoczony ustawionemi z trzech stron, jeden przy drugim, pięknemi, pąsowo obitemi fotelami, dla dygnitarzy i osób wybranych; wszelako do tej pory nikt tam jeszcze nie siedział. Dostaliśmy się od strony otwartej, przed ołtarzem, aż do owych foteli i gdy ja wstrzymałem się, spoglądając po czarnym kirem okrytym i rzęsiście oświetlonym kościele, pan August odzywa się do mnie z cicha:

— No, chodź że!

I to mówiąc, pociąga mnie za sobą w sam próżny środek, wysłany dywanami, pomiędzy katafalkiem i fotelami, a wskazując mi jeden z nich i sam wygodnie umieszczając się na drugim, dodaje uprzejmie:

— Proszę cię, siadaj!

Zmięszałem się niezmiernie.

— Ale zmiłuj się pan — szepnąłem — to nas niechybnie wyrzucą!?

— No, no — odparł żywo, bądź spokojny, siadaj.

Nie było rady, usiadłem.

Niebawem też zaczęli się zjeżdżać dostojnicy, dekorowane mundury, i gwiaździste fraki, wszystko to mieściło się, oczywiście w owych fotelach. Nie umiem opisać, co się ze mną działo! Wilkoński z najzimniejszą krwią i doskonałą fantazyą siedział sobie spokojnie jak we własnym domu. Przebyliśmy tak przez cały czas nabożeństwa i nikt nas ani zaczepił. Nie mówiliśmy z sobą ani słowa.

Gdyśmy się znaleźli wreszcie na ulicy, zaśmiał się pan August głośno, i rzekł zwracając się do mnie:

— Otóż widzisz! tak sobie i na świecie trzeba drogę torować, bo inaczej, w teraźniejszych czasach, człowiek do niczego nie dojdzie; chciałem ci, jako młodemu, dać najlepszą na przykładzie naukę.

Romanów, Listopad 1889.

(Z manuskryptu łaskawie udzielonego przez p. Bogusława Kraszewskiego, syna Kajetana).



Przegląd Przeglądów.

I. Korzon o Lelewelu.

Ledwie dziesiątek lat minął od śmierci Lelewela (29 maja 1861), jak nastała moda lekceważenia sobie tak zwanej „szkoły lelewelowskiej“ i jej założyciela. Każdy, kto tylko oddawał się badaniom naszych dziejów a miał nieszczęście pisać i drukować mniej więcej między r. 1830 a 1870, był zaliczany do „szkoły lelewelowskiej“, choćby nie miał z Lelewelem prawie nic wspólnego pod względem formy, metody, a nawet zakresu badania. Ktoby poprzestawał jedynie na zdaniu tych, co tworzyli „nową epokę“ w historyografii naszej, tenby musiał nabyć przekonania, że dopiero za naszych czasów rozpoczęła się praca nad naszą historyą, że dzisiejsi historycy znaleźli grunt całkiem nieprzygotowany, że musieli zaczynać od początków, bo przed nimi nic nie zrobiono. A ze wszystkich historyków wymienionej epoki, najgorzej wychodził sam Lelewel, bo płytcy publicyści nauczywszy się go lekceważyć, rzucali cień nietylko na wiedzę i zasługi historyka, ale i na charakter człowieka. Odgrzebywano chętnie wszelkie podejrzenia i paszkwile, rzucane na niego przez przeciwników politycznych; „ateusz“ i „demagog“, to były jeszcze najgrzeczniejsze epitety do postaci Lelewela zastosowywane.

Nadszedł jednak czas sprawiedliwości i dla Lelewela. Od kilku lat t. j. od chwili, kiedy (z małym wyjątkiem) przestano nadużywać historyi jako środka w walce politycznej, coraz częściej spotykamy się z oddaniem hołdu zasługom Lelewela, a przynajmniej z nieprzemilczaniem tych jego zasług. Wreszcie poważny badacz, autor „Wewnętrzych dziejów Polski za Stan. Augusta“, Tadeusz Korzon, ogłosił w ostatnim zeszycie „Kwartalnika literackiego“ (z. II. 1897), rozprawę „Pogląd na działalność naukową J. Lelewela“.

Słusznie naprzód zaznacza Korzon, że „chcąc ocenić wartość produkcyi umysłowej, ofiarowanej przez człowieka swojemu społeczeństwu, potrzeba wprzód zapytać się, czem go wyposażyło to społeczeństwo, jakim zasobem z pracy poprzedników i jakiemi środkami?“ Otóż co do Lelewela, zastał on zasoby nadzwyczaj ubogie i środki bardzo małe, tak, że „trudno prawie pojąć, skąd się rodziły i mnożyły wiadomości historyczne, jakim sposobem systematyzowały się, jak

wytwarzały z nich syntezy w głowie Lelewela". Przyszły historyk już w 13 roku życia oddawał się z zapałem studyom historycznym. Mając lat 14 pisał dla siebie dzieje różnych państw europejskich, historyę polską do Kazimierza Wielkiego, życiorysy Orzechowskiego, Tarnowskiego i t. d. W 15-tym roku życia frasował się, że w dziejach Polski jest wiele rzeczy, potrzebujących objaśnień z prawa cywilnego albo politycznego, stąd umyślił napisać księgę z treścią tych praw i z opisem każdego województwa, a z geometryi i geografii tyle się już nauczył, że mógł z „własnej inwencyi" nakreślić plan oblężenia Pskowa za Batorego. Kto tak zaczynał, ten musiał dojść do rezultatów.

Działalność Lelewela trwała nieustannie lat 50 z górą i „wydała koło stu dzieł i artykułów treściwie i zwięźle stylizowanych, a zawierających moc wiadomości z historyi w najobszerniejszem jej pojęciu". Trzebaby kilka lat pracy przygotowawczej — mówi Korzon — aby z tego ogromu złożyć sprawozdanie. Nie mogąc się o to pokusić, daje Korzon „zaledwo przegląd pobieżny i charakterystykę najwybitniejszych rezultatów osiągnionych przez Lelewela". Przegląd to tak treściwy, że znowu i my nie możemy pokusić się o jego streszczenie; poprzestaniemy więc tylko na podkreśleniu samych jego wyników.

Badania starożytności we względzie geografii wydane przez Lelewela z atlasem, nazwał specyalista St. Warnka „dziełem znakomitem". Lelewel stanął na równi z najcelniejszymi badaczami cudzoziemskimi, a nawet ich w pewnych częściach przewyższał. Zachwycał się niemi reformator geografii Ritter i żądał przetłomaczenia na język niemiecki. Dokonał tego w części Neu Karol, a Humboldt, najwyższa wówczas powaga naukowa, zamieścił o nich pochlebną wzmiankę. Dalszym ciągiem pracy na tem polu było olbrzymie, pięciotomowe dzieło Lelewela *Geographie du Moyen Age* (1854—1857).

Wspominając o pracach Lelewela nad pierwszymi dziejopisami polskimi i wogóle nad historyą Piastów, wykazuje Korzon jak „nie obalono jeszcze ani jednego filaru z budowy Lelewela", jak jego okrzyczane „gminowładztwo przedchrześcijańskiej Polski" grzeszy tylko nieudatnością terminologii i niedostateczną ścisłością określenia, jak pomimo, że nie miał monumentów Pertza, dyplomataryuszów dostępnych dziś każdemu, ani wielkich monografij obcych, potrafił L. z dziwną przenikliwością i znajomością tekstów kronikarstwa średniowiecznego, wydobyć na wierzch stosunki istniejące za pierwszych Piastów. Stąd—pisze Korzon — „jakiekolwiek poprawki i wyjaśnienia zdobyła nauka w ostatniej ćwierci XIX wieku, pozostaje nienaruszoną zasługa i chluba Lelewela, że był założycielem i pierwszym majstrem ciesielskim historyi Piastów".

W rozprawie Lelewela *Jakim ma być historyk* (1818) „znalazły się myśli, do których Buckle mógłby się przyznać", co stwierdza Korzon cytatami. Różnił się jednak Lelewel od pozytywistów tem, że odpychał mechaniczne pojęcie praw historycznych. „Zawołano (słowa L-a) niebacznie, że historyk wyzuć się ze wszystkiego winien: nie mieć ojczyzny, nie mieć religii, przywieść się do zupełnej obojętności, wyzuć z wzruszeń i ludzkiego uczucia". Ponieważ obowiązkiem jego jest oddawać we właściwej barwie i szczerze wszystko, co człowiek myśli i czyni, więc „musi (historyk) czuć dostojność własnej religii, unosić się miłością ojczyzny i narodowości, żeby był mocen oceniać uczucia, z któremi najwięcej jest w dziejach do czynienia... winien jak najmocniej sam przejąć się tem wszystkiem, co ludzkość uzacnia... wówczas spokojnie wyrażana prawda historyczna będzie napojona i nasiąkła tą prawością i godnością, do której się historyk osobiście podniósł".

Korzon szczegółowo streszcza zapatrywania Lelewela wyrażone w rozprawie *O historyi*, do której przygotował się odczytując wszystkie dzieła angielskie, niemieckie i francuskie (od XVII wieku) tyczące się tego przedmiotu, a na podstawie tego streszczenia stwierdza, że Lelewel „dosięgał szczytowych zagadnień i określeń nauki, że zdolny był ogarniać myślą filozoficzną cały jej obszar, obok znajomości wszystkich jej gałęzi i technicznej biegłości w dostrzeganiu najdrobniejszych szczegółów". Chociaż Lelewel sam surowo sądził wydaną poprzednio (1815) swoją *Historykę*, to jednak porównywując ją z podobnem dziełem G. Droysena *Grundriss der Historik* (1867—1881) przyznaje Korzon Lelewelowi większą użyteczność jego pracy dla uczniów i „wybitniejszą twórczość", gdyż sam z własnej myśli wysnuwał system i zdobywał się na terminologię.

Bibliograficznych ksiąg dwoje i *Dzieje powszechne bibliotek* (jedyne dotychczas w literaturze naszej dzieło tej treści) cieszą się uznaniem dzisiejszych bibliografów. Estreicher widzi w nich „dowód sumiennej pracy i erudycyi", a Celichowski *Księgi* nazywa „dziełem pełnem ciekawych i ważnych spostrzeżeń bibliograficznych i bibliotekarskich".

„Godnym też jest podziwu jego wykład historyi powszechnej". Posiadał on „wyjątkowy dar chwytania głównych elementów każdego historycznego faktu i charakterystycznych przymiotów człowieka lub cech jego czynów". Z jego *Dziejów starożytnych Indyj* przekonywamy się, że znał najświeższe prace angielskiego instytutu, założonego do badań w Kalkucie. „Lepiej nie podobna było zdać sprawy ze stanu ówczesnego wiedzy w tym przedmiocie, ani dojść do śmielszych wniosków".

Historyczna paralela Hiszpanii z Polską „imponuje bogactwem faktów, bystrością w spostrzeżeniach, zręcznością w uogólnieniach". Przetłomaczono ją na

język niemiecki (1834), na francuski (1835) i na rosyjski (1863).

Dalej mówi Korzon o pracach Lelewela numizmatycznych, archeologicznych i historyczno-prawniczych (z lat 1826—1828), podnosząc ich zalety i wiedzę ich autora. Do numizmatyki powrócił L. na emigracyi. Głównem jego dziełem w tym kierunku była dwutomowa *Numismatique du moyen-âge*. Jest to dzieło „epokowe“ ogarniające całą Europę i „wykazujące po raz pierwszy filiacyę wszelkich typów numizmatycznych“. Dzieło przyjęto w Belgii z „radośnem zdumieniem“, a wyjątek z niego puszczony osobno „stał się podręcznikiem i przewodnikiem dla numizmatyków belgijskich; określenie zaś Lelewelowskie typów jest niezachwianym dotychczas dogmatem nauki“. Kiedy Korzon pisząc *Wewnętrzne dzieje Polski za Stan. Augusta*, chciał poruszyć pytanie, ile i jakiej monety krążyło w Polsce, zajrzał do jednej z broszur Lelewela i musiał wyznać: „po jasnej, treściwej i ze wszech miar znakomitej rozprawie Lelewela nie widzimy potrzeby traktować tu kwestyi o monecie polskiej ze stanowiska numizmatycznego, technicznego i historycznego“. Te prace numizmatyczne Lelewela znalazły rozległe uznanie w całej Europie. Uczeni francuscy zapraszali go na zjazd historyków do Douai, prosząc go o przyjęcie prezesury zjazdu. Towarzystwo numizmatyczne londyńskie mianowało go swym członkiem — nowo założone Towarzystwo numizmatyczne belgijskie mianowało go dożywotnim prezesem honorowym i wybiło dwa na cześć jego medale w r. 1847 i 1858.

Przeplatając swój „pogląd“ biograficznemi szczegółami, przechodzi z kolei Korzon do trybuny politycznej, na jakiej się ukazał Lelewel w r. 1829. Tem przerzuceniem się na pole polityczne „dopuścił się Lelewel fatalnego błędu i zgotował sobie długie pasmo cierpień“. Był niezdatnym do rozpraw politycznych, „nikomu nie dogodził“. Po klęsce 1831 roku posypały się na niego najcięższe zarzuty. W całej tej „ohydnej wrzawie“ uwydatnia się „szczególną zjadliwością i cynizmem wyrok Kajetana Koźmiana“, którego Korzon nazywa „sędzią zaślepionym, a świadkiem fałszywym“. Doszło do tego, że posądzano Lelewela o wyniesienie z kraju milionów. „Plotka ta dotknęła go najbardziej. Nie omylimy się podobno twierdząc, że wtedy ślubował sobie w myśli ubóstwo dobrowolne i dożywotnie; ślubu tego dotrzymał ze ścisłością zakonnika najostrzejszej reguły“. W r. 1833 zdecydował się Lelewel zakończyć swój zawód polityczny i napisał notę p. t. *Co o mnie mówią arystokraci, demokraci i doktrynerzy*. „W czasie rewolucyi naszej — pisał — arystokraci nasi utrzymywali, żem chciał zostać dyktatorem albo doktorem Francia..., żem wydawał rozkazy stawiania szubienic i gilotyn; że się nigdy z myśli moich wyłómaczyć nie chcę... że rozsiewam maksymy mordercze, wpajam je w młodzież i chłopów, dla których nauki podpalackie wymyślam. Utrzymywali, żem jest twórcą i żywicielem klubów; że się tylko z klubistami i z motłochem mieszam; widzieli, żem więcej sprawie naszej zaszkodził, aniżeli Dibicz i Paszkiewicz... że swoim po 25 franków rozdaję... Demokraci powiadają... że powierzonemi na moje ręce z komitetu meteńskiego pieniądzmi podzieliłem się z moim kolegą; żem się we Francyi związał z jakąś partyą orleańską; żem jest juste milieu, że za co-innego się udaję, a co innego jestem, że mieszam i przechylam na stronę arystokracyi; że chcę utrzymywać niewolę chłopów i upodlenie żydów, a nie wiadomo, kiedy byłem i czym jest chrzczony?... Mniemałby kto, że ludzie du juste milieu puszczą mnie na sucho. Ale nie. I ci mnie przypisują chętkę do gwałtowności; żem jest podżegaczem i sprawcą nocy 15 sierpnia, a bodaj, żem nawet mordował wtedy dzieci. Utrzymują... żem intrygant, zawsze coś knuję, działam jedynie przez towarzystwa sekretne..., żem jest zamiłowany w anarchii..., że... postępuję przeciw decyzyom sejmu, bo jako republikanin nie mogę być wierny zasadom monarchii konstytucyjno-reprezentacyjnej i legalnego porządku cierpieć nie mogę.... Żeby ich zdania były prędzej wszystkim wiadome — pozbierałem je i ogłaszam. A gdy się z tych potwarzy, oszczerstw, wymysłów i zdań.... dostatecznie okazuje, że wszystkim tym panom zawadzam, a zatem z pola politycznego ustępuję“.

Pierwszy tom *Herbarza* Niesieckiego w wydaniu Bobrowicza, nieoceniony dla każdego historyka, literata i archiwisty, bo podający spis urzędników koronnych i biskupów, wyjaśnienia heraldyczne i t. d., został dostarczony Bobrowiczowi przez Lelewela. Nie położył na tej pracy swego nazwiska, „stąd znalazłszy doskonałą wiadomość zwykle, opartą na aktach urzędowych, niejeden nie domyślał się nawet, że zawdzięcza ją Lelewelowi“.

Od r. 1843 zaczyna się praca Lelewela nad wydawnictwem *Polski*, *dziejów i rzeczy jej* oraz *Polski wieków średnich*. Przeważnie weszły tu przedruki opatrzone dodatkami i poprawkami, ale weszły i rzeczy nowe. W tem miejscu Korzon zastanawia się nieco dłużej nad „poglądem gminowładczym“ Lelewela, za który go spotkał zarzut, że się „rozmyślnie mija z prawdą“. Korzon winy takiej nie znajduje. „Pogląd ten zastosowany do okresu 1574 do 1607 bynajmniej błędnym nie jest“. Pawiński w r. 1895 nazywa przywilej Koszycki „kamieniem węgielnym wysokiego stanowiska szlachty, która utworzyła kształtujący żywioł sejmików ziemskich“ a 194 dokumenty wydobyte przez niego, a wyświetlające rozwój sejmikowania i sejmowania od 1399 oraz akta obioru Jagiełły (*Codex epistolaris* prof. Lewickiego) „usprawiedliwiają pogląd nie Helcla lub Hofmana, lecz Lelewela“. Wprawdzie okres czwarty (1607—1795) jest niewykończony i nie

na dokumentach oparty, ale „zaświadczyć winniśmy, że Lelewel więcej nie mógł zrobić nad to, co zrobił, i że torował sobie drogę wśród słabo oświetlonych ścieżek z godną podziwu intuicyą“.

Na trzy lata przed zgonem czuł się Lelewel niezadowolonym z ogółu swojej olbrzymiej produkcyi umysłowej, snać przykro mu było, że nie stworzył historyi polskiej w całokształcie, a może i historyi powszechnej na taką mniej więcej miarę, jak *Weltgeschichte* Rankego. Miał te same kwalifikacye co Ranke, ale żył w innych warunkach. „Lelewel nie był historyografem państwowym; nie otwierały się, lecz zamykały się przed nim archiwa rządowe; nie ułatwiali mu wstępu do wszelkich zbiorów zagranicznych ambasadorowie; nie wykonywali dla niego roboty przygotowawczej sekretarze i kopiści; niemożliwemi były podróże, chociażby dla trudności paszportowych. Był banitą politycznym“. Nędza zrujnowała mu organa pracy i cały organizm — cały swój budżet obliczał na 570 franków rocznie. W pierwszym testamencie z r. 1853 przeznaczał na pogrzeb 10 franków, w drugim podwyższył na 25 franków. Zanotujmy przytem — dodaje Korzon — że ów „niedowiarek“ napisał następne wyrazy: „Nie wiem, jaki będzie mój koniec: czy zostanę pokrzepiony pociechami religii, czy ich będę pozbawiony; ale oświadczam, że urodzony i wychowany w Kościele rzymskim, byłem i jestem wierny temu Kościołowi z wolnością mego sumienia“.

Czyż nikt mu nie dopomagał? Tak nie było: i swoi i obcy pragnęli przybywać z pomocą. Korzon cytuje kilka faktów jak wszelkie „łaski“ odrzucał. „Ani rada miejska Brukseli, ani król Leopold nie mogli mu żadnej dogodności uczynić, ani nawet słusznego wynagrodzenia za pracę dokonaną uiścić“.

„Więc jakże mamy rozumieć — kończy Korzon — to dobrowolne męczeństwo obok usilnych zapewnień jego, że chciałby mieć dochody dostateczne? Chciałby, ale tylko ze swoich wydawnictw i numizmatów. Miał cały magazyn z książkami, całą księgarnię nakładową, ale nie miał zgoła zdolności kupieckich. Więc „interes“ szedł bardzo źle. Pomocy zaś od nikogo przyjąć nie chciał z żalu do rodaków, że obrzucili go oszczerstwami i rzucili plamę na uczciwość jego. Wygrał sprawę osobistą: przekonał najpodejrzliwszych, że nie kradł i nie unosił z kraju milionów. No i nikt z licznego orszaku pogrzebowego w Paryżu, nikt z emigracyi, z dawnych towarzyszów klęski politycznej nie powtórzył już obwinienia o mordowanie dzieci, o rozdawanie nożów i powrozów.

„Przegrała tylko nauka i literatura nasza, ponieważ z pewnością postradała godne uwieńczenie olbrzymiej pracy dziełem o wielkich wymiarach, jakiego fundamenta były już założone w szczęśliwym wileńskim okresie.

„Bądźmyż sprawiedliwi przynajmniej po szkodzie. Ja nie będę wypominał, kto i kiedy za naszych czasów uchybił wielkości naukowej Lelewela, a za to od wszystkich zażądam zgodnego uznania: Cześć jego pamięci! Błogosławieństwo jego cieniom!“

I jeszcze jedna cytata.

W przedmowie do historyi polskiej do śmierci Stefana Batorego (wydanej dopiero z papierów pośmiertnych w r. 1863), pisał Lelewel: „Niosąc... winną cześć zgasłej za dni moich ojczyźnie; roniąc po wielokroć łzę rozrzewnienia nad jej smutnym grobowcem, radbym się na chwilę wyzuć z uczucia sierocego, swego za swoje nie znać; życzyłbym sobie, pnąc się niebaczny na szczeble Robertsona, Gibbona, choć zrodzony Polakiem, z wychowania chrześcijanin rzymskiego wyznania, pisząc w czasach, gdzie stan duchowny ze szlacheckim, schodząc z przeszłego znaczenia, jeszcze czule (=drażliwie) przyjmują swych czynności wyłuszczenie, nie szczędząc ich wad..., radbym tak pisać, aby Polak i cudzoziemiec, chrześcijanin i niechrześcijanin, przyjaciel i nieprzyjaciel, wszelki stan zarówno bezstronność widział i przekonywał się o szczerej prawdzie“.

„Deklaracyę tę — dodaje Korzon — wykonywał Lelewel przez całe długie życie; powinna ona wystarczyć do zasłonienia jej autora od zarzutu, jakoby idealizował i natchnął szkołę swoją idealizowaniem przeszłości. Cóż innego i nowego zapowiedział X. Kalinka w 1867 r., a potem Szujski w „Pogrobowcach“ i „Prawdach?“ — Różnicę istotną stanowi chyba owa „łza rozrzewnienia“, obok „surowości w śledzeniu win naszych ojców“. Ależ Lelewel uznawał za swój obowiązek zapanować nad tą łzą i wyłuszczać „wady“ bez względu na czułość!“

II. Dwanaście listów Zygmunta Krasińskiego.

Przegląd polski z maja b. r. pomieścił dwanaście listów Z. Krasińskiego, pisanych między r. 1848 a r. 1857 do XX. Aleksandra Jełowickiego i Hieronima Kajsiewicza. Redakcya *Przeglądu polskiego* zapewnia, że znajdują się w nich między innemi „ciekawe szczegóły biograficzne“ i „wyjątkowe dokumenta do dziejów rozwoju pisarskiej twórczości Krasińskiego“.

Listów do X. Jełowickiego jest pięć — wszystkie pisane są z Bad-Badenu w ciągu dziesięciu miesięcy, od października 1848 do sierpnia 1849 r. Przebija z nich przedewszystkiem troska o Kościół i Piusa IX. [1]). Następnie znaczną część listów zajmują słowa żalu po bracie X. Jełowickiego, Edwardzie, rozstrzelanym w Wie-

[1]) Pius IX. po nadaniu konstytucyi (w kwietniu 1848 r.) wkrótce wywołał przeciw sobie niechęć wichrzycieli. Prezes jego gabinetu, Rossi, został zamordowany, a sam Pius d. 25 listopada 1848 r. musiał Rzym opuścić W Rzymie ogłoszono republikę — wojska francuskie przywróciły władzę papieską. *kb.*

dniu w listopadzie 1848 r. za czynny udział w obronie Wiednia przeciw Windischgrätzowi. Krasiński donosi X. Aleksandrowi szczegóły, jakie go doszły o rozstrzelanym z listów p. Adamowej Potockiej i przesyła mu portret brata, narysowany przez kogoś, „który zapamiętał w wyobraźni jego rysy“ [1]). Wysoce ciekawem jest zaprzeczenie Krasińskiego, jakoby był autorem „Psalmów“: „Ksiądz Dobrodziej wspominasz w liście swoim o Psalmach, nalegając na mnie, bym się wmięszał do ich wydania i korekty. Ależ, Księże drogi, dziwi mnie niepomału, że podzielasz przesąd publiczności, jakobym cokolwiek ja miał wspólnego z ich autorem lub wydawcą. Żadnego związku choćby najmniejszego nie istnieje pomiędzy nami. Gdy się spotkamy, jeszcze Ci jaśniej i lepiej, a słownie rzecz tę całą wyłuszczę, Księże Dobrodzieju. Co się zaś tyczy miejsc wzmiankowanych, możeby ten, który je napisał, zdołał się obronić od zarzutów mu czynionych, gdybyś się Ksiądz Dobrodziej z nim zetknął. Nie do mnie należy mu wskazywać, jakim się z nim zetknąć sposobem“. Pozatem o sobie pisze Krasiński bardzo mało. Skarży się tylko w piątym liście, że „był bardzo chory i jest dotąd“.

Również z 1849 są pierwsze listy do X. Kajsiewicza, w których spotykamy ten sam strach o Piusa IX. i przed absolutyzmem i demagogią, która za nim pójdzie. „Koniec świata całego się zbliża! Spiesz się do Romy, widz się z Piusem i ratuj go modlitwianemi prośby. Towiański wyklął Mickiewicza i stara się teraz znów o to, by się mógł z papieżem widzieć...“ „Teraz wybija godzina kary dla d o t ą d n i e u k a r a n y c h. Bóg Cię strzeż i błogosław, drogi Księże, co możesz, dołóż starań, by Piusa ratować, by mu oczy otworzyć, by mu wykazać, w jaką otchłań siebie i wszystkich swoich strąca. Rzuć mu się do nóg i płacz, płacz i całuj w nogi i ręce i mów — mów śmiało. Objechałeś świat od dwóch lat, wiernie mu prawdę możesz, naoczny świadek, opowiadać. Wystaw, jak katolicyzm i Kościół nad brzegiem przepaści, jeśli nigdzie i nigdy zadosyć nie zechce uczynić s p r a w i e d l i w o ś c i pomiędzy narodami. Wierz mi, zbawiając Piusa, świat zbawisz. Idź i spróbuj, a jeśli się nie uda, to przynajmniej Bóg będzie wiedział, że o to się polski kapłan kusił! Dzięki Ci za rady, dzięki za miłość. Ja idę ku otchłani ziemskiej, a mam nadzieję ku łasce Bożej zagrobowej“ [2]).

Inny list do Kajsiewicza z Badenu jest o trzy lata późniejszy. Znów narzeka Krasiński na stan swego zdrowia; i żona jego odbywa kuracyę „na wątrobę dotkniętą“. Jest wzmianka w liście o Mickiewiczu: „P. Adam, twierdzą, że dziwnie teraz wyrozsądniał, a wszystkiego się spodziewa po napoleońskiej tradycyi. Ja też więcej tuszę o niej, niż o Robespierowskiej“. Po tym ustępie pisze Krasiński o swych przeczuciach, które się całkiem nie sprawdziły. Widział mianowicie „trupy katolickie pomordowane, leżące po ulicach angielskich“ i „protestantyzm rozbity, szukający podpory w kościele wschodnim“. Wszystko to miało być „poprowadzone przeciwko Romie“.

Ciekawym jest list do Kajsiewicza, pisany we wrześniu 1856 roku, a poświęcony prawie wyłącznie sprawom politycznym. Wciąż się trwoży, przewiduje kataklizmy, przeczuwa wojnę, a jeżeli jej nie będzie, to świat lada chwila „pęknie od rewolucyj, zdarzonych tu czy tam“. List kończy się szczegółami z trapiącej Krasińskiego choroby: „Po powrocie z Kissingen, gdziem mało zapalenia mózgu nie miał, dostałem napadu Dny (podobno pedogra po staropolsku) i to w kolanie. Ogromniem zaczął cierpieć, wreszciem musiał się do kul wziąć, wtem nagle ten napad przybrał kształt zapalenia w stawie kolanowym przy znacznem wycedzeniu się onego płynu, który ułatwia tarcie się kości stawowych. Odtąd leżę po większej części, a kiedy chodzę, to zawsze na dwóch kulach. Nie wiem, jak to długo potrwa jeszcze“ [3]).

Ostatni długi list do Kajsiewicza (z 1 marca 1857) poświęcony jest wyłącznie magnetyzmowi i wywoływaniu duchów. Krasiński pisze, co o tem myśli. Sądzi, że „w nas, złożonych z duszy i ciała, musi być coś trzeciego służącego za klamrę duszy i ciała, za pośredniczy związek i spójnię, coś mającego pewne przymioty ciała i zarazem pewne indywidualności“. To coś, ten „płyn“ nazywa *X.* lub „magnetycznością“. To X. „przenosi rozkazy myśli, wrażenia ciału i na odwrót ciała wrażenia i poczucie duszy“. Pomijamy dalsze rozwinięcie przez Krasińskiego tej teoryi, odsyłając ciekawych do *Przeglądu polskiego* [4]).

Jak widzimy, nie sprawdziło się zapewnienie redakcyi *Przeglądu polskiego*. Oprócz wzmianek o chorobie, żadnych „ciekawych szczegółów biograficznych“ w listach nie znaleźliśmy, a już nie ma w nich ani śladu „wyjątkowych dokumentów do dziejów rozwoju pisarskiej twórczości Krasińskiego“. Są one natomiast

[1]) O E. Jełowickim też same mniej więcej szczegóły są w wydanych listach K-go do St. Małachowskiego.

[2]) List z Badenu 22 sierpnia 1849. Szkoda, że wydawcy nie objaśnili w przypisku, o co chodziło poecie (w ogóle wydawcy są skąpi w objaśnienia). List był pisany po wejściu wojsk francuskich do Rzymu, kiedy kurya rzymska dążyła do ścieśnienia swobód, wbrew żądaniom francuskim. W korespondencyi K-go, znanej już i wydanej, czytamy często słowa niezadowolenia z polityki ówczesnej Piusa IX. W jednym z listów do St. Małachowskiego (Listy do S. M. Kraków 1885) czytamy, że w nocy z 29 na 30 kwietnia 1848 „błagał Polak u stóp Piusa, aby narodowość włoską uznał i wojnę słuszną uświęcił“. Gdyby był Pius posłuchał, nie byłby na wygnaniu. Powrót jego przy pomocy wojsk francuskich nazywa Krasiński „najsroższą klęską dla wszelkiego pierwiastku religijnego“. *kb.*

[3]) Cały ten przebieg choroby znany jest już zresztą choćby z listów K-go do Sołtana, Trentowskiego itd. *kb.*

[4]) O magnetyzmie i duchach również są wzmianki, lubo krótsze, w listach K-go do Sołtana i Trentowskiego. *kb*,

dobrym materyałem do uzupełnienia w drobnych szczegółach obrazu politycznych zapatrywań i religijnych przekonań autora „Psalmów“.



RECENZYE i SPRAWOZDANIA.

Jerzy Żuławski. *Intermezzo* (poezye). Kraków, 1897, str. 124.

Tytuł niezupełnie właściwy; nie jestto jedno „intermezzo“, ale zbiór rozmaitych „próbek“, w których młody poeta kolejno trąca o wszystkie struny swej lutni. Obok paru lekkich piosenek trubadurów, spotykamy myśli nieraz bardzo głębokie, obok sonetów z opisami przyrody — wierszowane przekłady z ksiąg Salomona.

Na wstępie znajduje się dziewięć utworów pod ogólnym tytułem „Kaskady“, pisanych w formie nieznanej dotąd (wynalezionej przez autora), a która spadkiem strof coraz to krótszych ma naśladować spad wody. Pomysł bardziej oryginalny, niż szczęśliwy: forma wiersza jest niemuzykalna i zmusza często do twardego, drażniącego niemile zestawienia wyrazów. Jest tu jednak parę ładnych „nastrojonych“ obrazków natury, są i piękne myśli.

Dalej p. t. „Z różnych strun“ mamy mozajkę wierszy rozmaitej bardzo treści i wartości. Lecz we wszystkich przebija myśl podniosła, szlachetny pogląd na życie i szczere, młodzieńcze uwielbienie dla ideału; wobec powszechnego pesymizmu i dekadentyzmu, u najmłodszych nawet, sprawia ta świeżość uczucia wrażenie krzepiące.

Co zaś jest w zbiorku lirycznym rzeczą niezwykłą, to, że... najsłabiej brzmi struna erotyczna. Oprócz paru ulotnych piosenek raz tylko spotykamy się z miłością. W siedmiu sonetach, zebranych p. t. „Efemeryda“, poeta wyznaje, że się kochał przez... godzinę, może dłużej trochę, w kobiecie niemłodej, jak wnosić można tak z jej zwierzeń o człowieku, którego niegdyś kochała i o tem, że Bóg ją strącił z niebios, jak gwiazdę, za to, że nie była dość czystą, jak i ze słów własnych poety o jej „zwiędłych wargach bezkrwistych“, o świeżości „łzami startej z jej lic“ i. t p. Wyznania swoje czyniła w lesie, po burzy, przy świetle księżyca, gdy siedzieli sami „zdala od siebie“.

„I wtedy oczy me, jak dwa promienie,
Przyszły do ciebie, w twą duszę się wdarły,
Całując kwiaty, które tam pomarły,
Całując święte dawnych wspomnień cienie“.
„...I jam cię kochał, jak snów łzawą marę,
Jak kwiaty kocham jesienią więdnące“.

Oto cały wybuch. Ma to swój urok odrębny, a sympatyczny.

Jest parę sonetów do młodej pieśniarki chorwackiej, osnutych koło myśli, że:

„Komu ducha Bóg świętym płomieniem obarczy,
Niechaj walczy bez troski pod sztandarem słońca,
A gdy padnie prawdziwy wolności obrońca,
Niech z boju, jak Spartanin, powraca na tarczy!“

Zawierają one radę, daną poetce, aby wierzyła w miłość i szczęście, choćby temu przeczyło „własne jej serce“ i „łzy gorzkie z oczu płynące“, a „Bóg jej doda siły“. Są wiersze do przyjaciela, który z astronoma poszedł na rolnika, gdzie mimo łagodnej wymówki poeta ocenia jego poświęcenie, rozumiejąc, że „trudniej do pługa zgiąć się, niż iść w nieba“. Między wielu innemi wreszcie zwraca na siebie uwagę „Bóg w świątyni“, ładny pomysł, wyrażony pięknym, białym wierszem.

„Cień“, to zbiór kilkunastu strof oderwanych, pisanych jakby przez umierającego młodzieńca. Są między niemi ładne, np.:

„W północnych lodach drzemał wulkan stary
I na śnieg patrząc, na lody bezbrzeżne,
Dumał, jak pola te by znikły śnieżne,
Gdyby on rzucił na nie swoje żary....
I czuł w swem wnętrzu płomienia odmęty (?),
Lecz iskier skąpił i patrzył z pogardą
Na świat, podnosząc w chmury głową hardą —
Patrzał — i zastygł w lód, sam mrozem ścięty...“

Najsłabsze w całym zbiorku są trzy fragmenty z cyklu p. t. „Królewskie sny“, mającego przedstawiać w szeregu alegoryj dzieje ludzkiej myśli. Tematy tego rodzaju są tylko dla wielkich poetów, o potężnej fantazyi i wielkiej sile natchnienia.

Brakuje również siły poemacikowi „Ksenofanes“ wyjętemu z cyklu „Prorocy“; zawiera on jednak wiele piękności, a pod względem języka stoi bodaj najwyżej z całego zbiorku.

Otóż i całe „Intermezzo“. W utworach p. Żuł. wogóle przeważa refleksya, a myśl często góruje nad formą, pozwala też sobie poeta na pewne „licencye“ nie mające racyi bytu, n. p. „wśród sług poczetu“ „grzmot się ozowie“. Często spotykamy szorstkie następstwo wyrazów np. „Stoję na krzyżu *starym wspartszy dłoń*“, lub: „Moc ma mistycznych ta cisza haszyczy“. Brzydki prowincyonalizm „przyciągła“ (zamiast przyciągnęła).

W utworach ogłoszonych bezimiennie, p. Żuł. doszedł do znacznie większej doskonałości formy. W każdym jednak razie posiada on skarb, którego mogłoby mu pozazdrościć wielu współczesnych „pieśniarzy“: ma szczerą i prawdziwą poezyę w duszy.

Al. Świd.

Sewer. *Bajecznie kolorowa*, nowela. „Słowo Polskie“ (za marzec i kwiecień 1897 r.)

Sewer jako pisarz nietylko chce się zajmować ludem, ale może się nim zająć, bo go zna i rozumie.

Oprócz języka ludowego i obyczajów zbadał i przyswoił sobie sposób myślenia i psychologię naszego ludu, dlatego też czytelnik w pracach jego znajduje prawdziwe życie i prawdziwych ludzi, którzy działają pod wpływem wrodzonych porywów, rozumują tak, jak rozumowali ich ojcowie, a przywiązani są do rodzinnego zagonu i dobytku swego.

W rozlicznych typach ludowych Sewera spotykamy jednak jednostki wyraźnie odskakujące od gromady swoich najbliższych, od pospolitego sposobu ich myślenia; są to najczęściej pionierzy postępu, ofiary swoich przekonań, ale zarazem cywilizatorowie społeczeństwa, wśród którego wzrośli. Pierwiastek idealny z pośród siermiężnego ludu wydobyć na świat i utrwalić w naszej literaturze to szczytne zadanie Sewera, z którego nieraz znakomicie się wywiązał. Mamy więc w noweli „Do swoich“ gorącą wiarę Maryśki, gdzie indziej Maćka jako dzielnego żołnierza i obrońcę swobód, dalej żądnego wiedzy Jaśka w „Biedroniach“, a subtelny romans serc zakochanych zarówno w tej, jako też i w ostatniej noweli „Bajecznie kolorowa“.

Młody malarz po wielu przygodach artystycznej wędrówki, w pogoni za sztuką, sławą i plenerem, powrócił do starego krakowskiego grodu. Wziął w tymczasowe posiadanie jedną pracownię w Szkole Sztuk Pięknych i marzył o rychłym powrocie do Paryża, lecz losy inaczej zrządziły. Idąc do pracowni spotkał w przedsionku Szkoły dziewczęta wiejskie, modelki. Postać jednej z nich, o matowej smagłej twarzyczce, z misternym noskiem, z nieznacznie odchylonemi chrapkami zatrzymała uwagę artysty. Dziewczyna pod pełnym zachwytu spojrzeniem paryskiego szykowca spłonęła, przykryła oczy rzęsami. Niewidzialna siła zatargała mu serce — zapragnął rysować gwałtownie, niepohamowanie. Rozmówili się ze sobą, lecz zalękła Jagusia „wzięła koszyczek, pociągnęła chusteczkę, co jej z czoła spadła i cichutko, jak myszka przesunęła się po schodach — i znikła“... Całe zjawisko zrobiło na nim wrażenie wiosny — poskoczył do płótna, naznaczył na nim drzewo, dziewczę i anioła, i tęskniąc do światła, słońca i natury, postanowił obraz swój malować w pełni światła, wśród pól Bronowic pod Krakowem, skąd Jagusia pochodziła. Nazajutrz raniutko wyświeżony podążył za światłem, wiosną i dziewczyną; w istocie, znalazł to wszystko. Znajomość z całą rodziną poszła raźno, tembardziej, że wytłomaczył cel swojej podróży. Głodnemu Jaguś chętnie uwarzyła mleka, nadrobiła chleba i rzucając w izbę od czasu do czasu śmiechem, postawiła jadło przed paniczem.

„Uczta nielada“ — zawołał artysta, chcąc ośmielić dziewczynę. Podniosła na niego czarne oczy...

— Panicz pewno pierwszy raz siedzi przy takiej uczcie.

— Ale chciałbym siedzieć całe życie.

Domyśliła się znaczenia słów, zamilkła, spoważniała, jedząc powoli, jak gdyby się zmuszała... Młodość drżała, wiosna słonkiem się śmiała. Upatrzył miejsce, w którem Jaguś „bajecznie kolorowa“ pozować miała; stanęła na rozłogu, jakby w promieniach słońce, za nią chaty, dwie smukłe topole, skiby ziemi i koślawy żuraw studni. Pejzaż go porywał, tyle w nim słońca, życia i drgań powietrza, tak mu było tu dobrze, że zapragnął utkwić w ludzie i przez lud wydobywać swojską sztukę polską. Ludu mój myślał, ja cię dźwignę w sztuce i postawię na wyżynach, a ciebie Jaguś unieśmiertelnię. Trzeba jednak było walczyć z uprzedzeniami całego niemal otoczenia, z poglądami świata i towarzystwa. Trzeba było i samemu zdobyć się na analizę swoich pragnień i uczuć, a potem na krok śmiały, oryginalny, ale i szczery. Sprzymierzeńcami tej myśli był świat artystyczny ówczesnej Szkoły Sztuk Pięknych. Co nam po ornamentach, krzyczeli, co po uroczystościach, aksamitach, jedwabiach, manekinach, odgrywających niby jakieś role!? Tam najczęściej fałsz, pozór, blaga, a wśród ludu pod temi czerwonemi kaftanami i spiczastymi kapeluszami szczerość i przyszłość. Inaczej jednak zapatrywał się ojciec artysty, typ szlachcica polskiego i jego najbliżsi.

Dzieło zbratania rączym postępowało krokiem.

Podczas jednego weseliska z Bronowic, artyści gromadnie brali w niem udział w białych płótniankach i krakuskach. Wacek wesoło bawił się z Jagusią „urodziwą jak kwiat wiśniowy, a zdrową jak krzemień“. Złamał jednak na tem weselu nogę, a doznawszy czułej opieki Jagusi, przewieziony został do domu. Od tego czasu upłynęło kilka tygodni, które spędził wśród ścian własnego pokoju. Nie widział dziewczęcia tylko raz przez okno w święto, gdy szła we wzorzystej spodnicy, strojna jak kwiat wiosenny, a obok niej szedł w czerwonym kaftanie Walek z podkręconymi wąsikami i w nowych butach. Pomyślał sobie artysta: romans przeszedł jak tchnienie wiosny, Walek mąż, Walek pan i gospodarz, a ja biedny artysta. Lud trzeźwo patrzy na świat! Omylił się jednak, bo z powrotem ze Skałki cała artystyczna czereda i lud, a z nimi Jagusia, przywędrowali do Wacka. Wśród ogólnego zgiełku Jaguś zbliżyła się na palcach do łóżka, cicho wyjęła z poza chustki wielkie serce z piernika — i cała różowa, drżąca ze wzruszenia oddała je Wackowi. „To moje serce — szeptała cicho, zasłaniając oczy rzęsami, oddaję ci na wieczność, weź je, albo rzuć do Wisły, to pójdę za niem“. Obejrzała się, ujęła głowę Wacka rękami i usta swoje wpiła w jego usta... „Jedyny! a tyś myślał, że ja zrękowiona z Walkiem. Zaraz to odgadłam, gdy mi się wasza gębusia mignęła w oknie... Przecie niema nijakiej dziewczyny w Bronowicach, żeby sama szła na odpust, to i ja wzięłam Walka. Ale co mi Walek, choćby miał sto morgów, kiej ty jesteś mojem słonkiem, moją jasnością, mojem weselem. Wlubiło się biedne serce moje

i już. Cnęłam bez mego panicza... Położyła głowę na jego piersiach i płakała cicho, serdecznie!

„Wlubili“ się oboje w siebie. Ojcowie i *ujkowie* panny pozwolili, a chociaż rodzic artysty, szlachcic od paruset lat, twierdził, że w związku tem zchłopieje i zgłupieje, to przecież nie mógł nie pozwolić, bo jak mówiła Jaguś, nie miał prawa jej zabijać, a przecie by nie przeżyła, gdyby go jej odebrano. Nie było jednak pieniędzy ani na weselisko, ani na zagospodarowanie. Zakochani mają jednak szczęście. Wacek sprzedał swój obraz „Wesele wiejskie“ na wystawie w Berlinie, było więc zaco nie tylko się ożenić ale i krowę kupić. Długo nie zwlekano i jak tylko moneta nadeszła, Jaguś i jej ojciec wybrali się do Podgórza na jarmark. O ósmej rano przeciągnął przez most podgórski Wacek w towarzystwie paru kolegów. Naprzeciwko nich wybiegła uroczysta, zafrasowana Jagusia, a przywitawszy Wacka, mówiła: „Jest wielga, jak haman, młoda, zażywna, wymiona jak skopki, po pierwszem cielęciu, jakoś dobra, rwie ci się do mnie i łasi, ale okrutnie droga, okrutnie! — westchnęła“. Kupili jednak tę okrutnie drogą. Dziewczę zarumienione ze szczęścia patrzało to na krowę, to na Wacka, tak jej serce biło, że ruszyć się z miejsca nie mogła... Zostawiwszy wszystko, pognała jednak łysinę z wielkiem ukontentowaniem do Bronowic, mówiąc sobie, że chociaż teraz Wackowi cni się ociupinkę bez niej, to przecież się nie rozchoruje, a bydlęcia trzeba dojrzeć, bo to ich dobytek.

Trzy wozy, zaprzężone po cztery konie, o zaplecionych wstęgami grzywach, otoczone drużbami konno w kerezyach i sukmanach, ciągnęły uroczyście do Kościoła N. Maryi Panny. Na środku pierwszego wozu stał pan młody w białej jak śnieg płótniance i w żupaniku czerwonym pod spodem, a przy nim w wieńcu panny młodej Jagusia. Z powrotem jechali jak huragan, burza młodości poleciała przez Nową wieś do Bronowic.

Na tem autor skończył autentyczną swoją opowieść, a dalej... dodał jeszcze jak od Wacka odsuwali się znajomi, dopóki nie zobaczyli go idącego pod rękę z księciem N. Od tej chwili okrutnie zyskiwał na łyczym szacunku i uważaniu, a zawistna reakcya, która o obrazach jego nadsyłanych na wystawę mówiła, że ten, który się schłopił, chce widocznie schłopić malarstwo, powoli przyzwyczaiła się do pleneru i swojskich tematów.

Cała nowela napisana z werwą, z talentem i prawdziwie artystycznem zacięciem. Są rzeczy Sewera nawet ludowe, bardziej wypieszczone, n. p. „Biedronie“, ale tyle życia, szczerości, tyle wiosny i młodości co w „Bajecznie kolorowej“ trudnoby znaleźć gdzieindziej. Może być, że przyczynia się do tego i szkicowy sposób traktowania tej noweli. Sewer jako pisarz należy do rzędu optymistów i to wielka jego zaleta. Po przeczytaniu jego utworów nie odczuwamy ani zmęczenia, ani zniechęcenia, przeciwnie werwę i siłę do życia, nie szukamy nicości poza sobą i w sobie, ale czerpiemy wiarę i otuchę. Optymizm autora w pracach jego ludowych przejawia się nie w przesadzie, nie w faktach branych z fantazyi, ale w zaznaczaniu stron dodatnich naszego ludu, w jego typach ponętnych i lepszych, a chociaż tak jak w życiu i w powieściach Sewera nie tylko z takimi się spotykamy, to przecież znać, że w tych drugich, ujemnych, autor się nie lubuje, a pomny na wysokie zadanie sztuki i literatury, utworami swojemi nas kształci i duchowo podnosi. W szeregach szczerych pracowników nad ludem i dla ludu chce być i Sewer, a nietylko ma do tego najzupełniejsze prawo, ale zasłużył sobie pomiędzy nimi na zaszczytne miejsce.

Mieczysław Offmański.

Fredro Alexander. Dzieła, tomów trzy, wydał dr. Henryk Biegeleisen, Lwów, Księgarnia Polska, 1897.

Rzecz prosta, że nie o komedyach Fredry, lecz tylko o wartości nowego ich wydania może być tu mowa.

Na wstępie wydawca, dr. Henryk Biegeleisen, podaje treściwy życiorys Fredry i pogląd na jego twórczość literacką, sam zaznaczając, że „jest to mozaika sklejona z kamyków misternie oszlifowanych przez takich władców pióra, jak St. Tarnowski, albo ogładzonych pilnikiem literackiem pisarzy takiej miary jak L. Siemieński“ — a to przyznanie się uwalnia recenzenta od oceny rozprawki dra Biegeleisena. Nie w niej też leży punkt ciężkości jego pracy wydawniczej. Otrzymawszy od wnuka znakomitego komedyopisarza prawo przejrzenia archiwum rodzinnego Fredrów, znalazł w niem dr. B. bogaty dla siebie materyał. Napotkał na nieznane scenaryusze, na pierwsze szkice i pomysły niektórych komedyj, wreszcie na liczne waryanty, przechowane w autografach autora „Ślubów panieńskich“. Toż samo archiwum dostarczyło mu listów Kisielińskiego i Jana Maksymiliana Fredry, brata Aleksandra, tyczących się przeważnie jego utworów, ich druku i wystawienia na scenie. Wydawca nie poprzestał na tem, ale wydobył z lwowskiej Biblioteki uniwersyteckiej rękopisy komedyj Fredry, złożone przez niego współczesnej cenzurze teatralnej. Zebrawszy wreszcie wszystkie edycye dzieł Fredry, wydane i przygotowane za jego życia, podjął się wydawca niemałego trudu porównania ze sobą obu rękopisów i wydań, dla zaznaczenia w przypisach, umieszczonych na końcu każdego tomu, wszystkich najdrobniejszych odmian tekstu.

Przyznamy się, że celu tej ostatniej sumienności wydawniczej zrozumieć nie możemy. Pojmujemy tego rodzaju pietyzm dla wielkich poetów, których każdy wiersz, każdy wyraz prawie znajduje swego komentatora, ale gdybyśmy chcieli przekazywać potomności takie najdrobniejsze różnice w tekscie utworów komedyopisarzy i powieściopisarzy, choćby najznakomitszych, doszlibyśmy tylko do niesłychanego marnotrawstwa papieru i pracy literackiej. Mniejsza o papier, ale szkoda by-

łoby sił zużytkowanych tak bezpożytecznie. O nic nam więcej zresztą nie idzie, tylko o to, aby nie wpadać w przesadę. Ciekawą jest bezwarunkowo rzeczą, jeżeli się znajdzie w rękopisach danego a wybitnego pisarza, a jak tu komedyopisarza, pierwszy jego pomysł do pewnego utworu, lub jakąś scenę czy jakiś ustęp, znacznie lub zupełnie później przerobiony. Tak n. p. w „uwagach“ dra Biegeleisena, znajdujemy w całości pierwszy rzut komedyi „Damy i huzary“ i to pisany wierszem; rzecz niezmiernie interesująca i podziękować należy wydawcy za to, że dał nam ją w całości. W rękopisie „Cudzoziemczyzny“ znowu znajduje się kilkanaście wierszy w bajce o żórawiu i orle w całkiem odmiennej redakcyi, również scena X-ta trzeciego aktu „Męża i żony“ zupełnie odmiennie wypadła w ostatniej redakcyi, niż była w pierwotnym rękopisie, także zakończenie „Geldhaba“ i finał komedyi „Nowy Donkiszot“ inaczej się przedstawiają w druku, niż w pierwszej redakcyi — wszystko to godne było zaznaczenia i przeciw umieszczeniu tych odmian tekstu nic mieć nie możemy. Znaleźlibyśmy jeszcze kilkadziesiąt miejsc innych, których odmiany podług rękopisu przytoczyć było warto. Ale co komu przyjdzie z wiadomości, że zamiast: „jeszcze choć rok by się zdało“ znajdujemy w rękopisie: „jeszczeby się choć rok zdało“, albo że zamiast „jaka“, było pierwotnie „j a k a ż“, zamiast „cóż ja zrobiłem“, było „co ja zrobiłem“ i t. d.—a p. Biegeleisen tego wszystkiego nie pomija, stąd lekko licząc, podał takich waryantów parę tysięcy. Czy to waryanty? czy to raczej nie najzwyklejsze poprawki, jakie każdy autor robi w każdym swoim rękopisie? Co to objaśnia? do czego to służy? kto wreszcie takie „waryanty“ czytać będzie i na co? Chyba, gdybyśmy chcieli wierzyć jednemu z krytyków, który tyle głębokich myśli i tyle poezyi znalazł w komedyach Fredry, że go jako poetę postawił zaraz po Mickiewiczu, Słowackim i Krasińskim... Ha! w takim razie pojmowalibyśmy drobiazgową sumienność p. Biegeleisena, bo ciągnęliby z niej zyski przyszli komentatorowie. Ale nikt nie przyzna Fredrze tak wysokiego stanowiska, jak nikt znowu nie zgodzi się z Goszczyńskim, który z całą namiętnością uderzył na Fredrę i utwory jego obarczył wszelkiego rodzaju zarzutami. Żadna z tych skrajności nie utrzyma się. Fredro w ubogiem naszem komedyopisarstwie będzie zajmował stanowisko dominujące, dzięki swemu temperamentowi scenicznemu i świetnemu humorowi,—ale stanowisko to znajduje się znacznie niżej od Parnasu.

Natomiast należy się uznanie dr. Biegeleisenowi za to, że ogłosił wyjątki z listów Kisielińskiego i Jana Maksymiliana Fredry. Kisieliński donosił Fredrze o powodzeniu komedyj jego w Warszawie i o krytykach Dmochowskiego, pośredniczył między Fredrą a dyrektorami tearów, a nawet napisał jakichś kilka wierszy do „Odludków i poety“ i to „w sam czas, bo właśnie role są już rozdane“. Informował też Fredrę jak najdogodniej przesyłać manuskrypta do Warszawy, traktował wreszcie z Kurpińskim o napisanie muzyki do libretta operowego, napisanego przez Fredrę (zdaje się, że mowa tu o „Donkiszocie“).

Daleko więcej interesujące są listy brata komedyopisarza, pisane przeważnie ze Lwowa i z Warszawy. Jan Maksymilian Fredro pracował również na niwie dramatycznej, tylko kiedy Aleksander składał hołdy Thalii, Jan Maksymilian wstąpił w służbę Melpomeny. „Niemcewicz — donosił bratu w jednym z listów, — przy zagajeniu ostatniego posiedzenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk, bardzo pochlebnie o nas wspominał, mnie jako pisarza w płaczącym a ciebie w śmiejącym zawodzie...“ Dziś o tragedyach pana Jana Maksymiliana wie zaledwie jakiś szperacz literacki, ale dla współczesnych był on powagą. Obaj też bracia jednocześnie zostali wybrani na członków warsz. Towarzystwa Przyjaciół Nauk i to jednomyślnie „co się bardzo rzadko zdarza, jak mi mówiono“. Jan Maksymilian radził Aleksandrowi, aby napisał do Niemcewicza list dziękczynny i aby ofiarował swoje komedye do biblioteki Towarzystwa. Można sobie wyobrazić jego zdziwienie i przerażenie, kiedy Aleksander nie chciał przyjąć tej godności członka Towarzystwa. Obawiał się, że będzie musiał służyć Towarzystwu swoją pracą, a co gorsza, że go to narazi na wydatki. Uspakajał go więc Maksymilian, że zostając członkiem „a zwłaszcza korespondentem, ani kosztów, ani pracy łożyć nie będzie“. Opłata wynosi tylko 4 dukaty na rok, ale „nieprzytomni i tej podobno nie opłacają“, patent zaś kosztuje raptem 36 złp. a i to podobno tylko „przytomnych“ — „więc nieprzyjmując, mocno byś uchybił Towarzystwu, zwłaszcza po sposobie, w którym obydwa wybranymi zostaliśmy“.

Nietylko jako brat, ale i jako kolega w zawodzie, czuł się Jan Maksymilian w prawie i obowiązku czynić krytyczne uwagi nad komedyami Aleksandra. Kilka listów z rzędu poświęcił wyłącznie komedyi „Przyjaciele“. Całość mu się bardzo podobała, bo sztuka ta „wszystko ma w sobie, co by ją w rzędzie wzorowych umieścić powinno“, ale raziły go pojedyncze szczegóły i wyrażenia. Baron Antenacki był dla niego „karykaturą egzotyczną, nie mającą w sobie nic polskiego“; nie podobał mu się i Wtorkiewicz jako „zbyt grubemi skreślony rysami“. Byłby wolał, aby sztuka miała pięć aktów, aby baron z Wtorkiewiczem „nie przymawiali sobie zbyt ordynarnie“, zwłaszcza w przytomności Zofii. Wreszcie wypisuje cały szereg wyrażeń, które mu się wydawały niezrozumiałe, niegramatyczne, lub trywialne. Trzeba przyznać, że często była słuszność po stronie pana Maksymiliana, co zresztą oceniał czasem i znakomity komedyopisarz, gdyż widzimy z tekstu, że zastosował się do niektórych uwag brata.

Sprawy wydawnicze są drugim głównym tema-

tem listów Jana Maksymiliana Fredry. Zajmuje się załatwianiem komisów brata, przyjmuje warunki od wydawców, oblicza ileby kosztowała edycya „własnym nakładem“, za czem bardzo przemawia, widząc w tem lepsze zyski. Obliczenia te są interesujące, bo dają nam poznać, co ówczesny autor dramatyczny mógł mieć dochodu z prac swoich, nie licząc honoraryów teatralnych. I tak: druk 1000 egzemplarzy pierwszego dwutomowego wydania utworów Fredry (w Wiedniu 1826) wraz z papierem i wynagrodzeniem księgarzowi za zajęcie się wydawnictwem, wynosił 1444 złr., na co zebrano od 260 prenumeratorów 1040 złr. Wild proponował pokryć wszelkie koszta za 600 egzemplarzy, 400 egzemplarzy zatem zostałoby na czysto autorowi. Maksymilian nie radził się zgodzić na tę propozycyę, sądząc, że da się lepsze warunki uzyskać; przychodziła mu „smutna uwaga“, że „we Francyi, podług średniej proporcyi, możnaby uzyskać 20000 franków, a tu zaledwie summa summarum zbierze się 3750 franków“. Na czem się skończyło, nie wiemy, znajdujemy tylko później znów obliczenie wydania trzeciego tomu komedyj, które miało kosztować 3000 złp. i tyleż przynieść czystego zysku. Z obliczeń tych widzimy, że cena samego druku mało się różniła od cen dzisiejszych, za to papier znacznie więcej kosztował. Procent księgarski nie zmienił się, książki jednak były znacznie droższe, bo tom komedyj Fredry kosztował od 12 do 15 złp., co, jeżeli zważymy dzisiejszą a ówczesną wartość pieniędzy, pozwalało nabywać książki tylko ludziom bardzo zamożnym.

Na scenie lwowskiej widział Jan Maksymilian licho graną „Cudzoziemczyznę“ i „Zręczność i przekorę“, lepiej zdaje się wystawiono komedyę „Damy i huzary“. Jakiejś G... „baby nabechtały głowę“, że to ją chciał wystawić Fredro „mówiąc o Prezesie, co się z młodą ożenił, a do której Sekretarz się podbiera“; cały dzień płakała aż „przecie jej wyperswadowano, że głupia“. „Przyjaciół“ przyjęto w Warszawie „z wielkimi oklaskami, czego najlepszym dowodem, że w niedzielę pierwszy raz wystawieni, we wtorek powtórzeni równą liczbę widzów sprowadzili, co ze strony komedyi jeszcze nigdy w anałach tutejszego teatru nie było widzianem“. Chwali też Maksymilian grę aktorów, którzy w ogóle „con amore wszystkie twoje grają sztuki“. Najlepiej grała Żuczkowska rolę Zofii, doskonale też grali Kudlicz (Smakosz), Wolski (Krupkowski) i Szymanowski (baron Antenacki).

Nie brak wreszcie w wyjątkach z listów Jana Maksymiliana Fredry kilku innych szczegółów, zasługujących na zaznaczenie. Do jednego listu przyłączał sonet Mickiewicza, „papieża romantyków“; „dopiero co zbiór sonetów swoich wydał w Moskwie, prawie wszystkie tego rodzaju, a jednak (dodawał z niepomiernem zdziwieniem p. Maksymilian) mają wielbicieli!?“. Noworocznik Odyńca „Melitele“ „simplicitas Almanach, mocno obruszył Koźmiana i Osińskiego, te dwie ostatnie podpory walącej się literatury klasycznej“. Zdaje się więc, że i p. Maksymilian zaczynał nie wierzyć w wielkość bożków naszego klasycyzmu. Dziwił się np. Morawskiemu, że tłómaczył Andromakę. Uważał takie tłomaczenie za narodowe lenistwo i wolał „średnie dzieło ale oryginalne, co do przedmiotu objęcia i barwy“. Bardzo pochlebiało p. Maksymilianowi, że Niemcewicz jest admiratorem jego brata: „ile tylko się okazya zdarzy, zawsze z największemi pochwałami mówi o tobie“.

Na zakończenie kilka słów o klace ówczesnej: „Byłem,—pisze p. Maksymilian,—napierwszej reprezentacyi „Miasteczka“ (Dmuszewskiego), najnudniejsza i najgłupsza sztuka w świecie, wszyscy ziewali, a jednak po zapadnięciu kurtyny wołano o autora i Dmuszewski przy oklaskach ogłoszonym został; ale dla czego? oto 30 biletów parterowych rozdał między przyjaciół. Jeśli takiej chcesz sławy, to ją kupisz za trzy lub cztery dukaty“.

Dzieła Fredry w wydaniu dra Biegeleisena obejmą 5 tomów.

K. Bartoszewicz.

Dr. Wiktor Hahn. *Szymon Szymonowicz jako filolog.* (Kartka z dziejów filologii w Polsce). Lwów, 1897.

Autor zajmujący się badaniem i bliższem poznaniem pisarzy klasycznych, przyszedł do przekonania, że do prac filologicznych Szymonowicza już współcześnie przywiązywano małą wagę, a znano i ceniono go głównie jako poetę. O czysto naukowych jego zajęciach nic nie wiedziano, albo i nie troszczono się o nie wcale. Autor uważa skreślenie studyów filologicznych Szymonowicza za nadzwyczaj pouczające; wobec jednak niedokładnych w tym względzie wiadomości poprzestać musi na zaznaczeniu gołosłownem, że młody poeta wykształcenie swe w pierwszej mierze zawdzięcza obcowaniu ze światłymi mężami, przebywającymi w domu jego ojca. Najmniej jednak jest dotychczas wyświetloną kwestya wyjazdu poety zagranicę. Jedni przypuszczają, że Szymonowicz był zagranicą, gdzie poznał znakomitszych humanistów; drudzy zaś wręcz temu zaprzeczają i sądzą, że nigdy nie opuszczał kraju rodzinnego. Jakkolwiek o wykształceniu filologicznem Szymonowicza i jego studyach nic pewnego powiedzieć nie można, to jednak nie da się zaprzeczyć, że Szymonowicz posiadał niezwykłą znajomość literatury starożytnej. Tej to gruntownej znajomości literatury przypisać należy, że Szymonowicz stosownie do ówczesnych prądów humanistycznych już w najmłodszych latach zaczął pisać po łacinie i że w tym języku pozostawił przeważną część dzieł swoich. Treść do swych utworów poetycznych czerpał głównie z dzieł pisarzy klasycznych; świadczy o tem naśladowanie Teokryta, Biona, Moschusa, Wergilego. Wskutek tego, że wciąż w atmosferze filologicznej przebywał, zajmował się przedewszystkiem wydawnictwami autorów starożytnych, jak

Epifaniusza i filozofa Herenniusza. Obok tego zajmował się także wydaniem dzieła lekarza i filozofa Aktuaryusza: „De methodo medendi". Również oddawał się przekładom sielanek Teokryta i Moschusa.

Rozprawa powyższa, wdzięcznie i ze znajomością rzeczy napisana, zajmie wszystkich filologów i zasługuje u nich na uznanie. Nie w chęci uchybienia szanownemu autorowi dodać należy, że w rzędzie dzieł wymienionych pominął jedną pracę filologiczną Szymonowicza. W dziele zatytułowanem: „Grammaticae methodicae libri IV.", która wyszła w Zamościu w r. 1640, mieści się szumny tytuł napisany do Szymona Szymonowicza przez Ursyna, a na jego słowa odpowiada bardzo życzliwie i pochwalnie Szymonowicz. Jest to wiersz, rozpoczynający się od słów: „Ursine optime, te ac tuos labores"... Wiersz ten przy sposobności będzie podany do wiadomości.

Zygmunt Samolewicz.

Aleksander Bolesław Brzostowski. *Ze wspomnień o Kraszewskim (1880—1887) w dziesiątą rocznicę jego zgonu.* Część I. Lwów—Sambor. 1897.

Czyż miałoby być prawdą, na co p. Brzostowski w przedmowie do „Wspomnień" nieco ostrzej się skarży, żeśmy tak szybko zapomnieli o zasługach Kraszewskiego, tego „tytana pracy" i że chcemy nawet pamięć jego obrzucić błotem potwarzy? Czy rzeczywiście jeszcze tak nisko stoimy, że nie umiemy się wznieść ponad koteryjne zawiści i niechęci? Zdawaćby się mogło, że tak jest, jeżeli wśród niedawnych wielbicieli i wydawców dzieł Kraszewskiego, którzy się współubiegali o drukowanie jego powieści, p. B. nie mógł znaleść nakładcy dla swych „Wspomnień" i musiał je drukować w mało znanym „Roczniku Samborskim". Nie mamy jednak tak złego mniemania o naszem społeczeństwie; wie ono, że biada narodowi, który kamienuje swych proroków. Nikt też nie zaprzeczy, że Kraszewski przodował literaturze naszej lat wiele i niepomierne zasługi względem niej położył. Zdaje nam się więc, że autor zbytnio obawia się „gromów i piorunów". Przeciwnie, wdzięczni mu jesteśmy za tę małą wiązankę wspomnień o naszym wielkim pisarzu. Są one ciekawe, prostujące w niejednym względzie rozpowszechnione wiadomości i pojęcia o Kraszewskim, są dokładne, bo pochodzące od człowieka, który pod jednym dachem i w najbliższej styczności siedm miesięcy z nim przepędził i to prawie na schyłku jego życia, który przeglądał jego bardzo liczną korespondencyę, — są wreszcie ważne, bo wiarogodne. Przedstawia nam się w nich Kraszewski głównie jako człowiek, mniej jako pisarz. Pan B. opowiada nam bowiem życie domowe Kraszewskiego w Dreznie, lata pojubileuszowe, aresztowanie, sąd i więzienie w Magdeburgu. Zwykłe ludzie tracą po bliższem ich poznaniu; Kraszewski przeciwnie zyskuje; jego silna wola, podbijająca chorobami skołatane ciało pod władzę ducha, podbija i nas i wymusza dla siebie szacunek i cześć; jego pracowitość zawstydza może i nas, daleko mniej pilnych i pracowitych, ale podnieca zarazem chęć i zapał do pracy; jego rozległa wiedza budzi podziwienie i każe znać wszystko, co duch ludzki tworzy. Niech więc autor jak najprędzej uzupełni w drugiej części swe „Wspomnienia". Radzimy jednak więcej spokoju, a mniej żółci. Niech pisze „cum studio", ale „sine ira".

J. Wolant.

Adam Szymański. *Dwie modlitwy.* Warszawa (Gebethner i Wolff), 1897.

Stało się dziś modą dawać zbiorowi nowel tytuł według pierwszej w nim zawartej powiastki. Jestto zwyczaj importowany z zagranicy, tłómaczący się gonieniem za oryginalnością, lecz czy rozumny? Czy ktoś, opisujący np. części głowy, zatytułuje rozprawę: „Nos" albo „Broda?". Nie, bo byłoby to rażącą nieproporcyonalnością tytułu do treści, nasuwającą różne przypuszczenia o logice autora. Czemuż więc w tytułowaniu zbiorowem nowel popełniać niedorzeczność, posuwać się do sprzeczności między treścią a nazwą? Niech sobie panie naśladują różne bezmyślne wybryki mody francuskiej, ale niech ludzie myślący zapatrują się na fantazye zagranicy nieco krytyczniej.

Tych kilka słów napomnienia spowodował zbiorek nowel p. Szymańskiego. Zawiera on bowiem również nietylko „Dwie modlitwy", lecz także „Srula z Lubartowa" i „Macieja Mazura". Dlaczegoż więc same „Dwie modlitwy" mają panoszyć się na tytule, kiedy równe prawo mają do tego i drugie dwie powieści?

O wartości wspomnianych, zresztą bardzo ładnych i miło się czytających powiastek, nie potrzebujemy mówić, bo są to przedruki dawniej publikowanych prac autora. Dodać chyba wypada, że wyszły one opatrzone rycinami w wydaniu znanej chlubnie „Biblioteczki ilustrowanej". *Dr. J. Leciejewski.*



UWAGI i NOTATY.

(*k*) Uzyskano pozwolenie na postawienie w Warszawie pomnika Mickiewiczowi. Do komitetu zatwierdzonego przez rząd wchodzi 12 osób. Prezesem urzędowym komitetu został mianowany ks. Michał Radziwiłł, redaktor „Biblioteki warszawskiej". Prócz niego reprezentują literaturę w komitecie: Henryk Sienkiewicz, Ludwik Jenike, Zygmunt Wasilewski, redaktor „Głosu" i książę Jan Tadeusz Lubomirski, znany badacz historyczny. Inni członkowie komitetu składają się z przed-

stawicieli obywatelstwa, mieszczaństwa, sztuki i plutokracyi.

Czytaliśmy dość uwag słusznych i mniej słusznych nad składem komitetu. Nie wchodząc jednak w kwestyę osób, musimy zaznaczyć z oddalenia, że literatura ilościowo dobrze się w nim przedstawia. Takiego stosunku w krakowskim komitecie pomnika Mickiewicza nigdy nie było — do komitetu zaś ściślejszego, który w ostatnich czasach całą sprawę prowadził, a raczej zabagnił, należał jeden tylko literat zamiejscowy, Henryk Sienkiewicz — z miejscowych literatów nie dopuszczono nikogo.

Nasuwa nam się jeszcze jedna mała uwaga. Wprawdzie ks. Michał Radziwiłł jest prezesem urzędowym komitetu, ale odezwę, tyczącą się zbierania składek, podpisali tylko: wiceprezes Henryk Sienkiewicz, literat, i sekretarz Zygmunt Wasilewski, literat. Z tego drobnego faktu przekonywamy się, jak wysoko rozwiniętem jest w społeczeństwie warszawskiem poczucie... przyzwoitości. U nas w Galicyi, gdyby taką odezwę dwóch tylko podpisać miało, to z pewnością jeden byłby hrabią, a drugi adwokatem, doktorem medycyny, dyrektorem instytucyi finansowej, profesorem filologii klasycznej lub matematyki, burmistrzem, prezesem Towarzystwa rolniczego, a choćby urzędnikiem podatkowym, ale nigdy literatem.

(*b*) Iwan Franko zamieścił w *Die Zeit* artykuł o Mickiewiczu jako o „poecie zdrady“. Nie uważamy za stosowne polemizować z tym wybrykiem, który kładziemy na karb gwałtownej chęci popisania się oryginalnością poglądu ze strony zarozumiałej, a na wszystko zagniewanej jednostki. Głosy polskie zresztą w tej sprawie, chociaż niesłusznie, mogą być uważane za stronnicze. Wolimy zatem przytoczyć ocenę tego wybryku w piśmie czeskiem *Czas*, która jest o tyle cenniejszą, że redakcya tego czasopisma stoi w otwartej opozycyi przeciw dzisiejszej „gospodarce polskiej w Austryi“. *Czas* zaznacza, że Franko opiera się na powierzchownym, a małostkowym sądzie Brandesa, który w dziełach Mickiewicza i Słowackiego, dojrzał wybitny motyw podstępu i zdrady. Franko „jako syn narodu przez Polaków uciskanego (?!), sam osobiście rozdrażniony za to, że nie otrzymał docentury uniwersyteckiej, chciał trafić nieprzyjaciela w miejsce najdrażliwsze“. Polacy są dumni ze swego stanowiska duchowego w Słowiańszczyźnie, a więc w to stanowisko „mierzył“ Franko. Jako polityk dobrze (?!) trafił — w zapatrywaniach politycznych *Czas* się z nim zgadza. Ale literacka jego argumentacya jest słaba i niesprawiedliwa w najwyższym stopniu. Kiedy Mickiewicz pisał „Wallenroda“, położenie jego jako Polaka i człowieka, było gorsze od położenia Franki. „Gdybyśmy my (Czesi) mieli swój poemat Wallenrodyczny z XVII. w., bylibyśmy z niego dumni“. Lecz idea Wallenroda jest jedyną, w której argumentacya Franki ma pewną podstawę. We wszystkich innych dziełach Mickiewicza motywu zdrady dopatrzeć się można w jakichś drobnych zaledwie epizodach. Przejrzyjmy dzieła Schillera: „Miłość i intrygę“, „Fiesko“, „Don Carlosa“, „Wallensteina“ itd. Hebbla: „Judytę“, „Genowefę“, „Nibelungów“, Święt. Czecha: „Michalovice“, dzieła Vrchlicky'ego, Zeyera itd. itd. — wszędzie znajdziemy tyleż zdrady, co i u Mickiewicza. A przecież nikt nie będzie twierdził, że np. Vrchlicky jest „poetą zdrady“. Również i Niemcy, choć są we wszystkiem tak dokładni, nigdy jeszcze nie zarzucili Schillerowi i Hebblowi apoteozowania zdrady. Mickiewicz opiewał wiele innych rzeczy, a jeżeli gdzie pochwalił zdradę, to uczynił to w sposób taki, że każdy przyzna mu słuszność. Franko trafił swych nieprzyjaciół jako polityk, ale sam sobie cios zadał jako krytyk literacki.

Przytoczywszy te uwagi pisma czeskiego, możemy tylko dodać od siebie, że nietylko poeci czescy i niemieccy opiewali zdradę. Toć przecież już Homer nietylko opiewał, ale apotezował zdradę, podstęp, a nawet oszustwo wielkiego rodzaju. A Wergili, Owidiusz, Szekspir, Calderon, Racine, Molier, Goethe, Byron, Ibsen — toć to wszystko „poeci zdrady“, bo motywu tego na szeroką skalę używali w swoich utworach. Oprócz nich możnaby przytoczyć jeszcze szereg nazwisk nieśmiertelnych w literaturze, a „splamionych zdradą“.

Potrzebaby podejrzywać chyba p. Frankę, że mało czytał, kiedy o tem nie wie. To pewna, że nie mamy się czego smucić, a raczej litować się należy nad człowiekiem, który sam zabił się śmiesznością. No, i szanownej redakcji „Die Zeit“ wyraźmy swoje współczucie —biedactwo tak wszystkich uczy rozumu, a samo takie niemądre.

(*k*) Śmierć Juliana Łętowskiego wywołała szczery żal w kołach literackich i dziennikarskich. Zeszedł z nim do grobu talent nie pierwszorzędny wprawdzie, ale sympatyczny i przerastający stanowczo średnią miarę. Żal zresztą nietylko talentu, ale i człowieka, który, zdaje się, że nie miał nieprzyjaciół. Cichy, spokojny, łagodny, umiał Łętowski być dobrym kolegą i przyjacielem. Grozę jego zgonu powiększyła straszna nieuleczalna choroba raka w twarzy. Od dłuższego czasu był skazany na śmierć, z którą ciężko się pasował, wiedząc, że lada chwila uledz jej musi.

Pierwsze jego poezje i utwory dramatyczne pozwalały się wiele po nim spodziewać. Niestety, praca czysto literacka daje u nas tylko wyjątkowo kawałek chleba. Literat, niemający innych podstaw materjalnych, musi się u nas oprzeć o dziennikarstwo, które z natury rzeczy przyczynia się do częściowego przynajmniej zmarnowania wrodzonego talentu. Zdaje się, że i Łętowski był ofiarą tej nużącej pracy dziennikarskiej, bo nie dotrzymał tego, co zapowiadał. W każdym z jego utworów, czy to były nowele, czy prace dramatyczne, czy poezje

liryczne, znać było zdolności; każdy był szlachetnego nastroju, ale żaden nie zapewniał autorowi pierwszorzędnego stanowiska w literaturze. Łętowski zresztą urodził się.... nieco zapóźno. Już w samem łagodnem, marzycielskiem usposobieniu swojem, spotykał przeszkodę do wybicia się na wierzch. Choć nie stawiamy jego utworów zbyt wysoko, ale to pewna, że często ludzie mniejszego od niego talentu, cieszą się większem uznaniem wśród publiczności i recenzentów. Łętowski nie umiał chodzić za sobą, nie umiał się reklamować. Był przytem poetą nieco dawniejszego pokroju; głęboko czuł, kochał, wierzył, stąd w utworach jego poetycznych było dużo serca, rzewności, spokojnej rezygnacji i ukochania ideałów. Nie ubiegał się za sztuczną formą, nie miał sztucznej pogardy dla ludzkości, sztucznych zachwytów dla błota i sztucznych zwątpień — jednem słowem nie było w nim nic sztucznego, — nawet w stylu i języku był prosty i naturalny, nie tworzył nowych wyrazów, nie ubiegał się za oryginalnością zwrotów. A dziś brak sztuki tego rodzaju stanowczo nie popłaca.

(*b*) Rzecz, o której tu piszemy, nie ma wprawdzie nic wspólnego z literaturą, ale ponieważ wywołaną została przez artykuł naszego *Przeglądu* i zaznacza fakt godzien podniesienia, przeto nie skąpimy jej miejsca.

W krytyce powieści p. K. Laskowskiego „Zrośli z ziemią“, zamieszczonej w naszym Przeglądzie, recenzent wyraził powątpiewanie czy w dzisiejszych czasach i stosunkach znajdują się tak „dobrzy sąsiedzi“ jakich przedstawia powieściopisarz, t. j. tacy, którzy wspólnemi siłami ratują przyprowadzony do upadku majątek ich sąsiada i przyjaciela. Otóż w skutek wyrażenia tej wątpliwości, redakcja nasza otrzymała list od p. Marji Ł. z S. pod Kaliszem, z którego cytujemy parę ustępów:

„Uczciwość nakazuje mi dać świadectwo prawdzie. Tacy sąsiedzi są w Kaliskiem — takich ja mam sąsiadów — i ich opiece zawdzięczam, że utrzymałam dach nad głową i mogę dokończyć wychowania synów.

„Szacunek i miłość, jaką się pośród obywateli cieszył ś. p. mąż mój... znalazły wyraz w czynnej a skutecznej pomocy, a tak delikatnej, że nawet nie umiałabym powiedzieć, kto po szczególe się do tego przyczynił i mogę tylko moją wdzięczność dla wszystkich zarówno czuć i wyrażać.

„Nie przeczę, że takie wypadki nie zdarzają się codzień, ależ i p. Laskowski musiał o takim fakcie słyszeć i nie jeden obywatel potrafi ze swoich stron podobne zacytować...“

Szczerze się cieszymy, że nasz recenzent omylił się,—a cieszymy się zarówno z tego, że są jeszcze tacy sąsiedzi, jak i z tego, że są i tacy i takie, którym fałszywy wstyd nie zabrania przyznać się do przyjęcia pomocy i wyrażenia za nią wdzięczności. Dodajemy, że pani Ł. w liście do naszej redakcyi podpisała się całem nazwiskiem i podała swój adres dokładny.

Wdowa po Tomaszu Zanie, ogłosiła w *Słowie* warszawskiem list następujący:

„Szanowny Redaktorze! Przeczytawszy w *Słowie* przekład drukowanej w Nr. 7392 *Now. wr.* korespondencyi p. A. Sidorowa, upraszam Pana o sprostowanie w swem piśmie mylnego ustępu rzeczonej korespondencyi, w której p. Sidorow, cytując przykład wielkich humanitarnych uczuć Nowosilcowa, powiada, że mąż mój, ś. p. T. Zan, „wygnany był tylko na lat 5 do Orenburga, a po upływie tego czasu wezwany został na bibliotekarza instytutu górniczego w Petersburgu“.

„Mąż mój, ś. p. Tomasz Zan, uwięziony w Wilnie w r. 1823, wysłany został w listopadzie 1824 r. wraz z Janem Czeczotem i Adamem Suzinem. Po 4ro miesięcznej podróży, za przybyciem do Orenburga, rozłączony z kolegami zesłania, przesiedział tam jeszcze rok cały w więzieniu. W r. 1838, na przedstawienie osobiste bawiącego w Petersburgu generał-gubernatora Perowskiego, za wielkie usługi, które mąż mój oddał rządowi, wynajdując przeszło w 200 miejscach pokłady złota w górach uralskich, doczekawszy się od podróżującego wówczas po Rosyi Humboldt'a dowodów najwyższej czci i uznania, otrzymał zezwolenie przybycia do Petersburga, gdzie wszakże po tygodniowym pobycie naglony został przez zarząd żandarmeryi do opuszczenia stolicy. Poradzono mu napisać prośbę do Najjaśniejszego Pana Mikołaja I., którą osobiście podał generał Wincenty Krasiński, a skutkiem której rozporządzenie żandarmeryi cofnięto, a sam cesarz mianował ś. p. Zana bibliotekarzem instytutu górniczego z pensyą 1000 rs. asygnacyjnych. Tym sposobem mąż mój wrócił nie dla objęcia posady, ale tylko na osobisty rozkaz cesarza i w skutek przedstawienia sprawy przez generała Perowskiego. Zesłanie zaś jego trwało nie 5, ale 15 lat, co mogę autentycznemi dowodami p. Sidorowowi wykazać.

„Mam nadzieję, że nie odmówisz mi szan. Pan zadosyć uczynienia pamięci mego męża, prostując nieświadomość p. Sidorowa, która mnie starą nad grobem stojącą dotknęła do głębi, jako mogąca w błąd wprowadzić szerszy ogół naszego społeczeństwa“.

Przyczynek do Mirona Costina. — Ponieważ w 5 nrze *Przeglądu literackiego* streściliśmy rozprawę o Costinie pióra X. W. Wieckiego, przeto wypada nam zanotować, że szan. autor ogłosił „przyczynek“ do swej pracy. W przyczynku tym pisze:

„Już po wydrukowaniu artykułu o Costinie doszła mnie wiadomość, że polski poemat tego rumuńskiego pisarza... pojawił się po raz pierwszy w druku przed

laty czterdziestu, w dziełach Józefa Dunina hr. Borkowskiego...

J. Borkowski... miał zamiar wydać go z odpowiednim komentarzem... Plan ten niestety nie doszedł do skutku; poemat znaleziony w pośmiertnych papierach zmarłego, ogłoszono bez żadnych uwag i objaśnień... Znajduje się on w pierwszym tomie dzieł hr. Borkowskiego na str. 239—274. Tekst lwowskiego wydania nie we wszystkiem się zgadza ze znanym mi rękopisem (prawdopodobnie oryginalnym) poematu, skutkiem czego wiersz staje się nieraz ciemny i niejasny. Błędnie też wydrukowano datę pod koniec przedmowy Mirona: „w Daszowie *ex Domo venationis*“ i t. d. Rękopis w bibl. Czartoryskich pisze wyraźnie: „w Daszawie“, a że nie zachodzi tu żadna pomyłka, dowodem cytowane przezemnie listy Costina... w których sam poeta miejsce swego pobytu Daszawą nazywa“.



Rzeczy polskie w obcych literaturach.

I. Przekłady z polskiego.

„Russkoje Obozrenije“ przynosi w zeszycie kwietniowym przekład noweli *Żeromskiego* „Zapomnienie“.

Nakładem Larsa Stökerberga wyszła w przekładzie szwedzkim w Stockholmie powieść *Elizy Orzeszkowej* „Dwa bieguny“ (Twa poler). Dobrego przekładu z oryginału dokonała pani Ellen Wester z Washolmu. Pani W. poprzednio przetłómaczyła „Niziny“ tejże autorki.

Konopnicka M. Miendiel Gdanskij, razkaz, pierewod s polskago. Moskwa, 1897, str. 54.

Orzeszkowa E. Der starke Simson, eine Erzählung, Übersetzung (Jüdische Universalbibliothek, nr. 51). Prag, 1897, str. 80.

Ostrogórski M. Die Frau im öffentlichen Recht, eine vergleichende Untersuchung der Geschichte und Gesetzgebung der civilisierten Länder, übersetzt von Franziska Steinitz. Leipzig, 1897, str. 242.

Wilczyński A. Voli robotnici, z polštiny přeložil Vacslav Hanus (Svazky novel, č 92). Praha, Fr. Šimaček, 1897, str. 79.

II. Udział Polaków w obcych literaturach.

Zeszyty 104 i 105 (za marzec i kwiecień) miesięcznika paryskiego „Bulletin Polonais“, wydawanego przez dawnych uczniów szkoły polskiej w Paryżu, poświęcone są przeważnie naszym sprawom literackim. I tak mamy w nich sprawozdanie z pamiętników Potockiej, z „Naszych haseł“ Jatrania, z ostatnich zeszytów „Ateneum“, „Biblioteki warszawskiej“ i „Przeglądu polskiego“, krótkie wzmianki o naszych nowościach belletrystycznych itd. Zeszyt kwietniowy przynosi tłomaczenie pierwszego rozdziału „Quo vadis“ Sienkiewicza. W dziale nekrologii spotykamy ciepłe słowo poświęcone pamięci Jelinka.

P. *Kazimierz Waliszewski* wydał po francusku dzieło o Piotrze Wielkim.

Przybyszewski Stan. Satans Kinder, Roman München, 1897, str. 42.

Wygodziński W. dr. Oberlandesgerichtsbezirk Koln, nach amtlichen Ergebnissen bearbeitet (Die Vererbung des ländlichen Grundbesitzes im Königreich Preussen, I˙. Berlin, 1 97, str. X. i 201, z 4 kartami.

Murawski Bern. Kurzes Lebensbild des heil. Adalbert, Apostels der Preussen, zum 900 jährigen Jubiläum seines Märtyrertodes, bearbeitet von ..... Gnesen, 1897, str. 58, z rycinami i 1 tablicą.

Domaszewski A. v. Der Völkerbund des Markomanenkrieges Serta Harteliana. Wien, 1896.

Czeska „Knihovna Moderni Revue“ zapowiada na miesiąc czerwiec nowy, dotychczas niewydany, a mający wyjść jako „czeski oryginał“ utwór *Stanisława Przybyszewskiego* „U moře“.

Józefowicz Felix Ritter v. Leliwa. Der heil. Kasimir, königl. Prinz von Polen, Patron der studierenden Jugend, geschildert von ..... Lemberg, 1897, str. 125, z chromolitogr.

Chrząszcz J. P. dr. Drei schlesische Landesheilige: der heil. Hyacinth, der selig. Ceslaus und die selig. Bronislawa. Breslau, 1897, str. 95, z ryciną św. Jacka.

P. *Fl. Trawiński* pomieścił w dalszym ciągu w „Grande Encyclopedie“ krótkie życiorysy Grottgera, Kochowskiego, Kolberga, Kaczkowskiego i Klaczki.

Zaleski Wład. Mich. ks. arcybisk. L' apôtre de Ceylon P. Joseph Vaz, pretre de l' Oratoire, 1651—1711. Calcutta, printed and published by C. Goubert at the Catholic orphan press, 1896. str. 221, z portretem O. Józefa Vaza.

— Les martyrs de l' Inde constance, des Indiens dans la foi. Calcutta, Catholic orphan press, 1896, str. 256, z portretem ks. Wojciecha Męcińskiego T. J.

III. Cudzoziemcy o rzeczach polskich.

Franciszek Coppée wydrukował w „Le Journal“ fantazyę, której treścią jest spotkanie się i rozmowa dwóch ostatnich wychodźców: polskiego i greckiego. Rzecz sentymentalna, napisana bez najmniejszego wyobrażenia o naszych stosunkach i dążnościach.

Fabre Paul. La Pologne et le Saint Siège du X. un XIII. siecle Paris, 1896, str. 16.

„Żurnal“ rosyjskiego ministerstwa oświaty za r. b. pomieścił rozprawę prof. *Koczubińskiego* p. t. „Terytoryum Litwy przedhistorycznej“. Wynikiem studyów autora jest twierdzenie, że szczep litewski zajmował w czasach przedhistorycznych ogromne terytoryum, z którego go wypierał stopniowo szczep słowiański.

Wyszła świeżo w Petersburgu książka zmarłej w r. z. *Żelichowskoj* p. t. „Naszi rodiczi“. Są to wrażenia z podróży do południowej Słowiańszczyzny. Autorka jechała przez Warszawę i Kraków. W Krakowie uderzyła ją masa żydostwa. Dziwi się dlaczego uniwersytet nazywa się Jagiellońskim, kiedy go fundował Kazimierz Wielki. Podobały jej się kostyumy włościan. Poświęca kilka słów kościołowi Maryackiemu, Sukiennicom, a nieco dłuższy ustęp katedrze na Wawelu. Świętego Stanisława zabił według niej Bolesław... Chrobry.

„Russkaja Starina“ drukuje pamiętniki *Zacharina,* publicysty znanego pod pseudonimem Jakunina. Autor jako sędzia pokoju spędził czas dłuższy na Podolu, opisuje więc stosunki miejscowe i kreśli sylwetki swych kolegów, tak Rosyan jak i Polaków.

Armaszewskij P. i Antoniewicz W. B. Publicznyja lekcii po gieologii i istorii Kijewa, czytannyja w istoriczeskom Obszczestwie Niestora letopisca w Martie 1896 g. Kijew, 1897, str. 87.

Bykow A. M. Spisok i opisanije kolekcii po biologii ptic priwislanskago kraja, wypusk I. (Kolekcii zoologiczeskago kabinieta impieratorskago warszawskago uniwiersitieta III). Warszawa, 1897, str. 130, z 12 tablicami.

„Losy prawosławia i rosyjskiej narodowości na Wołyniu w ciągu

ostatniego stulecia", — taki jest tytuł monografii wydanej przez p. *Dawidowicza* w Poczajewie.

„Chmielnickij Bogdan ili prisojedinienije Małorossii, istoriczeskaja powiest". Kijew, 1897, str. 107.

W pracy J. B. Iwersena, kustosza gabinetu numizmatycznego w ermitażu petersburskim p. t. „Medale ku czci ruskich państwowych funkcyonaryuszów i osób prywatnych (Медали въ честь русскихъ государственныхъ дѣятелей...) Petersburg, 1896, t. III., wymienione są nazwiska Polaków i podane rysunki medali, wybite jak p. Iwersen określił „ku czci ruskich państwowych funkcyonaryuszów i osób prywatnych", między niemi: *ks. Goliana Zygmunta*, *Duchińskiego Franciszka*, *Pola Wincentego*, *Adama Mickiewicza*, *Czackiego Tadeusza*.

P. *Bonnardet*, paryski archiwista, paleograf, nadesłał redakcyi „Bulletin Polonais" kilka notat tyczących się pamiątek polskich w Paryżu. Notaty te znajdują się w majowym zeszycie Bull. Pol.

Czeski „Svatobor" pomiędzy licznemi zapomogami na rzeczy literackie wyznaczył 150 zlr. p. Ad. Černemu na wycieczkę do ziem polskich. P. Czerny zajmuje się z równym prawie jak Jelinek zapałem rzeczami polskiemi i dlatego uważany jest za jego spadkobiercę duchowego.

„Die Zeit" podała sprawozdanie z poezyj A. Langego.

Adalbert, der heilige, zweiter Bischof von Prag und Landespatron von Böhmen, zum neunhundertjährigen Jubiläum seines Märtyrer-Todes. Prag, 1897, str. 46, z 2 rycinami.

Vojtech, Svatý, druhý biskup pražský a patron zeme české, k devitisetleté pamatce jeho smrti mučenické. Praha, 1887, str. 38, z 2 rycinami.

Landau S. R. dr. Henryk Sienkiewicz. Lipska Gesellschaft w zeszycie III. z r. 1897, str. 360—374, z portretem.

Zagrzebski „Vienac" w nrze 17 przynosi sprawozdanie z powieści *Sewera* „U progu sztuki"; oparte jest ono na recenzyi p. K. Zdziechowskiego, umieszczonej w 4 nrze naszego *Przeglądu*.

Koenig Wilh. Kurzgefasste Geschichte Schlesiens, für die Schuljugend bearbeitet. Breslau, 1897, str. 16.



Wiadomości literackie.

a) z literatury polskiej.

— Zapowiedziane zbiorowe wydawnictwo dramatów i komedyj *Adama Bełcikowskiego* ukończone zostanie w ciągu tego lata i obejmie w pięciu tomach ośmnaście utworów, między którymi cztery jeszcze dotąd niedrukowane.

— „Na jasnym brzegu" *Sienkiewicza* wyjdzie w tych dniach nakładem Gebethnera i Wolffa.

— Przekład niemiecki Trzech myśli Ligęzy Z. Krasińskiego, z odpowiednim wstępem literackim, wydaje prof. *W. Stroka*.

— Nakładem Gebethnera i Sp. ukaże się dzieło *Władysława Studzińskiego* „Współczesna Syberya".

— W Warszawie rozpoczęto wydawnictwo p. t. „Teka *A. Pawińskiego*". Pierwszy tom tego wydawnictwa już wyszedł i obejmuje „Księgę skarbową króla Aleksandra" (Liber quitantiarum Alexandri Regis) od r. 1503—1506, opracowaną przez A. Jabłonowskiego. Teka Pawińskiego ma objąć zebrane i opracowane już przez niego w całości i w części materyały dziejowe, których uporządkowaniem i przygotowaniem ostatecznem do druku zajęli się *Stosław Łaguna, Aleksander Jabłonowski i Szymon Askenazy*.

— P. Lucyan Wrotnowski ogłasza w „Słowie" otrzymany od Sienkiewicza list, w którym tenże prosi o zaniechanie myśli obchodzenia jego jubileuszu, podając jako motyw tę okoliczność, że rok obecny jest rokiem jubileuszu Mickiewicza, że zatem „jest to czas Mickiewiczowski", w którym „wszystkie nasze siły i środki powinniśmy poświęcić sprawie pomnika dla największego naszego poety". W końcu tego listu czytamy jeszcze słowa: „nie chciałbym, by wasza energia, wasza gorliwość i zaradność rozpraszały się w rozmaitych kierunkach i dlatego proszę najusilniej o zaniechanie aż do ukończenia sprawy pomnika, wszelkich zabiegów, mających na celu moją osobę".

— Z powodu dziewięćsetnej rocznicy śmierci męczeńskiej św. Wojciecha prawie wszystkie nasze pisma pomieściły odpowiednie artykuły lub większe rozprawy treści historycznej. „Tygodnik illustrowany" przyniósł 14 rycin, w których dał widoki Gniezna, klasztoru w Trzemesznie, kościółka na Zawodziu pod Kaliszem, podobiznę trumny św. Wojciecha, relikwiarza i t. d. Również w „Wędrowcu" i „Biesiadzie" znajdujemy szereg tego rodzaju rycin. Na wyróżnienie zasługuje wreszcie 13 nr. „Małego Światka" poświęcony wyłącznie tejże rocznicy i wcale dobrze illustrowany. Pismo to, przeznaczone dla dzieci i młodzieży, wychodzi we Lwowie. W naszej bibliografii czasopism zanotowaliśmy wszystkie wybitniejsze artykuły historyczne i utwory literackie poświęcone temu jubileuszowi.

— W Bibliotece polskiej w Paryżu odbyło się doroczne zebranie, na którem odczytał sprawozdanie dyrektor Biblioteki p. Konstanty Górski, poczem p. Lucyan Rydel miał odczyt o *Piotrze Kochanowskim* jako tłómaczu Orlanda Szalonego. Wykazywał on, że K. lokalizował utwór Aryosta, a niższość tego przekładu od przekładu „Jerozolimy Wyzwolonej" tłomaczył tem, że tłomaczenie Orlanda pochodzi z epoki wcześniejszej.

— Księgarnia K. Grendyszyńskiego w Petersburgu przystępuje do nowego, a wielce pożytecznego wydawnictwa. Chce ona mianowicie wydać kilkadziesiąt, a nawet pareset tomików, z których każdy obejmować ma życiorys jednego z mężów zasłużonych na jakiemkolwiekbądź polu naszemu narodowi. Każdy tomik ma obejmować pięć do sześciu arkuszy druku po cenie 30 kop. Myśl bardzo szczęśliwa, zwłaszcza, że oprócz życiorysów specyalnie dla wydawnictwa napisanych, będzie mógł wydawca korzystać z gotowego a bogatego materyału, jaki się znajduje w naszych pismach peryodycznych. Ileż to w nich potonęło biografij znakomitych mężów, które czytane w swoim czasie przed laty 20, 30 i t. d., dziś są całkiem nieznane szerszej publiczności. „Życiorysy sławnych polaków" (taki ma być tytuł wydawnictwa) mogą się stać polskim Plutarchem, jeżeli ich wybór, w co nie wątpimy, będzie stosowny, t. j. jeżeli wydawnictwo obejmie życiorysy ludzi prawdziwie zasłużonych, skreślone piórem wybitnych autorów.

— P. *Kazimierz Laskowski*, autor „Zrosłych z ziemią", kończy powieść p. t. „Kulturträger", osnutą na tle stosunków cukrowniczych w Królestwie Polskiem. Będzie to niejako dalszy ciąg powieści tegoż autora „Zużyty", wydanej w r. 1895. Po „Kulturtragerze" przystąpi p. L. do pisania powieści obyczajowo-historycznej „Rzeczpospolita babińska", do której zbiera materyały.

— Gazeta warszawska podaje w streszczeniu sprawozdanie z powieści K. Laskowskiego „Zrośli z ziemią" umieszczone w 7 nrze naszego Przeglądu.

— Akademia Umiejętności powołała na swoich członków korespondentów pp. *Jana Bołoz Antoniewicza* i *Leonarda Lepszego*; na członka czynnego zagranicznego *Henryka Struwego*. Nagrodę Akademii z fundacyi Barczewskiego otrzymał *Aleksander Jabłonowski* za badania nad dziejami Ukrainy.

— Ksiądz *Karol Niedziałkowski*, znany ze swoich prac literackich, rektor seminaryum żytomierskiego, został biskupem sufraganem mohylowskim.

— Dzień 27 b. m. naznaczony został na obchód 45 letniego

jubileuszu Deotymy. Poetce wręczony zostanie upominek wraz z adresem od literatów.

— Adam Asnyk ciężko zachorował W chwili, kiedy to piszemy, otrzymujemy wiadomość o znacznem polepszeniu.

— *Iwan Franko* przestał być członkiem Kuryera lwowskiego.

— W nekrologu *Juliusza Kamińskiego* († 17 lutego r. b. w Berdyczowie), umieszczonym w „Kraju" znajdujemy wzmiankę, że zmarły zbierał materyały do monografii o *Czackim* i szkole Krzemienieckiej. Rękopis tych materyałów został w rękach rodziny.

— W sali sesyjnej magistratu warszawskiego ustawiono gablotkę z pamiątkami, między któremi znajduje się laska z gałką porcelanową w kształcie syreny, ofiarowana w r. 1818 przez *J. U. Niemcewicza* Karolowi Wojdzie, ówczesnemu prezydentowi Warszawy.

b) z literatur słowiańskich.

— *Jarosław Vrchlichy* napisał czteroaktowy dramat „Marja Calderon". Treścią dramatu jest awantura miłośna króla Hiszpańskiego Filipa IV.

— *F. X. Salda*, krytyk czeski, przygotował do druku tom portretów literackich, w których zastosował nową psychologiczną metodę, a mianowicie podział na rodziny poetyckie. Pierwszą rodzinę stanowić będą: Flaubert, Otto Ludwig, Turgieniew i Stroupežnický.

— *Vrchlichy* ukończył wielką epopeę składającą się z 7000 wierszy pt. Bar-Kochba.

— Bibliografia rosyjska pod redakcją *S. A. Wengierowa* zaczęła wychodzić w Petersburgu. Świeżo wydany publikacji tej tom I, obejmujący litery „A-Babadżnow, nosi napis „Russkija Knigi, z biograficzeskimi dannymi ob autorach i pieriewodczykach, 1708 — 1893" (w 8-ce str. VI i 476).

— Na początku roku 1897 wychodziło czeskich pism w Czechach 319, na Morawach 78, na Szląsku 3, w Wiedniu, 5 w Niemczech 2, w Ameryce 47, razem 454. W samej Pradze wychodziło 197, w Chicago 24. Dzienników jest 12, z tych 8 wychodzi dwa razy na dzień. Dzienniki praskie mają od 6 do 40.000 prenumeratorów — pomiędzy tygodnikami powieściowemi i literackiemi są mające 12, 22 i 48 tysięcy prenumeratorów. Kiedy my, mający kilkakrotnie większą ludność, do takich rezultatów dojdziemy?



Nekrologia.

— *Władysław Książek* (pseudonim: Julian Łętowski) ur. 1857 w Krakowie, zmarł 12 maja w Warszawie. Po ukończeniu kilku klas gimnazyalnych, oddał się zawodowi zecerskiemu. Pierwsze swe utwory poetyckie umieszczał w Kłosach już w roku 1873. Otrzymawszy w 20 roku życia odznaczenie na konkursie scenicznym za „Uroki", porzucił dotychczasowy zawód i oddał się całkiem pracy literackiej. Wkrótce potem dramat jego wierszem „Izrael na puszczy" otrzymał nagrodę konkursową. Przeniósłszy się do Warszawy, zaczął Łętowski uprawiać niwę dziennikarską od współpracownictwa w „Echu" Sarneckiego. W ostatnich czasach był członkiem redakcji „Słowa". Napisał kilka tomów nowel, sporo liryków i kilka utworów dramatycznych. W rękopisie pozostawił parę prac ukończonych i kilka rozpoczętych.

— *Godfryd Ossowski* ur. 1834 w Kazarynówce w gub. Kijowskiej zmarł w końcu kwietnia w Tomsku. Doszedłszy do stopnia kapitana w wojsku rosyjskiem, porzucił służbę wojskową i oddał się archeologji. Pierwszą jego pracą był „Rys geognostyczno geologiczny Wołynia". Osiadłszy w Krakowie, jako członek komisji archeologicznej Akademii Umiejętności czynił poszukiwania w Galicyi, Królestwie, Poznańskiem, Prusach Zach, i na Wołyniu. Owoce jego prac, dających cenny materjał do autropologji, geologji i paleontologji, drukowała Akademia. Wydał mapę geologiczną Wołynia i mapę archeologiczną Prus Zachodnich. Zmuszony do wyjazdu z Krakowa, wskutek wysoce zabawnych podejrzeń wojskowości austryackiej, której się nie podobały jego studja w Ojcowie, udał się na Syberję, gdzie czynił dalsze poszukiwania przyrodniczo-archeologiczne.

— *Stanisław Zieliński*, heraldyk, zbieracz materjałów do dziejów Warszawy, współpracownik pism warszawskich, zmarł 6 maja w Otwocku w 37 roku życia.



Myśli, poglądy i aforyzmy.

Poeci nie mają prawa pogardzać tem życiem, jakie jest dzisiaj... Lepiej nie mieć całkiem poezyi, aniżeli poezyę, która nam zabiera radość z życia, która nas do życia czyni niesposobnymi, która nas doprowadza nie do zmężnienia, lecz zniewieściałości.

Otto Ludwig.

...Muszą się autorowie raz ugiąć przed kodeksem Kampe'go, Kolbe'go i innych puryfikatorów, a nawet kochany nasz Goethe wyrzuci napewno ze słownika swego wyrazy „energirt i eminirt", których z takiem zamiłowaniem używa. Alboż to już nie pora, abyśmy nareszcie za obcymi wrogami, którzy się zbyt długo w Niemczech rozpierali, wysłali i echa ich, czyli obce wyrazy?

Wypada jednak, aby taki Kolbe lub inny puryfikator nie zawiele od nas wymagał. Niechby, nie żądał, abyśmy słowa techniczne, własność wspólną cywilizowanej Europy, np. muzyki i filozofii, rodzinnemi zastępowali wyrazami, zwłaszcza, gdyby ręka tłómacza miała zetrzeć puch z delikatniejszych odcieni. Samo słowo p u r y f i k a t o r może służyć za przykład...

Jean Paul (Hesperus tom I, str. 4.)

Nie uwierzy Pan, jak przykre zrazu (list pański) zrobił na mnie wrażenie. Nie dlatego, że ja, Pan, lub ktoś inny odbieramy za nasze trudy, za nocy nieprzespane, za wykradanie sobie powolne z życia godzin najlepszych, zimną pochwałą, czasem głupie oklaski, częściej nie wiedzieć jaką naganę, ale co najgorsza, to brak współczucia i tego szacunku stałego, na którym możnaby polegać, — bo to się wszędzie zdarza pojedyczym literatom, ludziom z większymi zdolnościami, z najrzetelniejszą zasługą! Co mnie zasmuca i boli, to to, że u nas, jak Pan dobrze wyrażasz, jest to chleb powszedni, że żaden z nas nie minie się z tem wynagrodzeniem, że w narodzie, którego najpowszechniejszym rysem jest jakaś dobroduszna poczciwość, ta niewdzięczność, ta obojętność dla zasługi i talentu, jest wkorzenioną, jest pospolitą. Więcej powiem, jest jakaś radość złośliwa, gdy się człowiek znakomity potknie, gdy zrobi jakie głupstwo, gdy mu się co nie uda.

J. Korzeniowski (w liście do J. I. Kraszewskiego).

„Bo tak zwany" cały Paryż („tout Paris"), dąży do skupienia w sobie całej literatury. Pomijam już dzienniki, ale weźmy romanse i sztuki teatralne. I cóż tam przeważnie spotykamy? Oto obrazy tego życia sztucznego, fałszywego, które jest zaledwie życiem jakich trzystu osób. Opo-

wiadają nam w najdrobniejszych szczegółach, niekiedy z pozorem głębokiej psychologii, czyny i sprawy garstki ludzi chorobliwych, z umysłem spaczonym; zatrzymują się nad tą zgnilizną, patrzą jak się rozkłada społeczeństwo, pokazują nam typy wyjątkowe. Nudzą nas te wstrętne obrazy; dość już tej parodyi francuskiego rozumu. Zagrożony tu rozsądek, smak estetyczny, a co więcej, zagrożone pojęcia moralne. Jeśli pozwolimy tak zwanym reprezentantom literatury francuskiej iść dalej tym trybem, wtedy literatura w wielkiem słowa znaczeniu zniknie bez powietrza, zduszona niedołęztwem i trującym miazmatem.

René Doumic.

. . . „Istnieje pomiędzy publicznością a pisarzem wspólność duchowa, która przygłusza w autorze poczucie odpowiedzialności. Ogół szydzi z tych, co wymagają w literackiem dziele dążności moralnej; wielu utrzymuje, że talent wszystko usprawiedliwia, że estetyka ma także swoje prawa. Teorya to równie bezmyślna, jak obłędna. Dlatego to wdzięczność należy się p. Bornier, który ośmielił się z desek teatralnych wobec Paryża, zawołać na głos, że istnieje literatura niebezpieczna dla porządku społecznego, że istnieją złe książki, że ze złych książek złe czyny!“

René Doumic.

Stanie się jaki fakt zielony, zieleniutki jak trawa — widzieliśmy go na własne oczy. Czytajcie później dzienniki, w jednych fakt ten jest żółty jak wosk, w drugich modry jak niebo włoskie, w trzecich czerwony jak kwiat kaktusowy. Albo zeszło się gdzieś pięciuset ludzi. Żółty dziennik potem pisze, że ich było pięć tysięcy; niebieski widział tylko pięćdziesięciu. Żółty nie byłby może napisał, że było pięć tysięcy, ale wiedział z doświadczenia, że niebieski napisze, iż było pięćdziesięciu, a więc z góry chciał kłamstwem odeprzeć kłamstwo niebieskiego. Tak samo niebieski nie napisałby: pięćdziesięciu, gdyby z góry nie był przekonany, że żółty napisze: pięć tysięcy. Jakiś stary filozof wyrzekł: Lectorem unius libri timeo — można to przełożyć: czytelnik jednego tylko pisma jest okropny człowiek.





Na tablicę poświęconą pamięci Edwarda Jelinka złożyli dalej w redakcyi „Przeglądu literackiego“:

Redakcya „Kraju“ 25 rs. Włodzimierz Spasowicz 10 rs. Dr. Leon Mańkowski 5 złr. X. dr. Wl. Knapiński 3 złr.

O dalsze składki upraszamy, sądzimy bowiem, że obowiązkiem naszym jest dać wyraz wdzięczności ogółu polskiego dla męża, który całe życie swoje i niezmordowaną działalność poświęcił szerzeniu wśród Czechów i innych Słowian sympatyi dla naszego narodu.

Redaktor odpowiedz.: **Kazimierz Bartoszewicz.**
Wydawca: **Ludwik Glatman.**

NAJMNIEJSZA KSIĄŻECZKA do NABOŻEŃSTWA

wyszła nakładem

KSIĘGARNI KATOLICKIEJ DRA WŁ. MIŁKOWSKIEGO

w Krakowie, ulica Św. Anny,

p. t.: KSIĄŻECZKA MINIATUROWA, czyli KRÓTKI ZBIOREK MODLITW

ułożył ***S. B.***

Wielkość książeczki wynosi 7/5 centim., drukowana na najpiękniejszym welinie, drobnemi ale wyraźnemi, bo zupełnie nowemi czcionkami, z obwódką różową na każdej stronicy, opr. bardzo elegancko w miękką skórę, brzegi złote a pod niemi pąsowe.

Cena egzemplarza 2, $3^1/_2$, $5^1/_2$ i 8 koron, stosownie do skromniejszej lub bardziej ozdobnej oprawy. Na porto dołączyć 15 cnt.

Skład główny w księgarni Gebethnera i Spółki w Krakowie.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Anczyc Wł. L. Księga sławniejszych odkryć geograficznych, wyd. 4-te, przejrzał i uzupełnił Wł. Umiński, z rycinami w tekscie. W oprawie kart. 2 złr. 60 cnt.

Berger H. Łatwa metoda języka niemieckiego z kluczem, w oprawie 2 złr.

Berger H. Łatwa metoda języka francuskiego z kluczem, 1 złr. 30 cnt.

Buckle H. T. Historya cywilizacyi w Anglii, wykład popularny O. K. Notowicza, w przekładzie A. Dobrowolskiego. 1 złr.

Bukowiecka J. Historya o Antku Rolniku, opowiadanie dla młodzieży, z illustr. Karton 1 złr. 60 cnt., w opr. 2 złr. 20 cnt.

Chełmicki ks. Z. Requiescat in pace, opowiadanie. 1 złr., w oprawie ozdobnej 1 złr. 50 cnt.

Clemes K. Redemptorysta. O miłości ukrzyżowanego Zbawiciela rozmyślania o gorzkiej męce Pana naszego J. Chrystusa, z niem przełożył ks. biskup H. Kossowski. 2 tomy 2 złr. 60 cnt.

Collier W. F. Zasady Zoologii, z ang. tłómaczył F. Wermiński. (Wyd. popularne) z drzeworytami w tekscie. 52 cnt.

Ćwiczenia stylistyczne we wzorach i tematach ułożone systematycznie przez C. Bogucką, C. Niewiadomską i J. Warnkównę. Stopień I. II. po 90.

Erterus. Po zdrowie, powieść. 1 złr. 60 cnt.

Fulmann M. ks. Rytuał rzymski a piotrkowski, studyum prawnoliturgiczne. 1 złr.

Gawalewicz. M. Szubrawcy, powieść. 3 tomy 4 złr.

— Dusze w odlocie, z pamiętników młodego lekarza, nowella, z ilustr. E. Lindemanna. 1 złr. 20 cnt., w opr. 1 złr. 60 cnt.

Gliński Kaz. Klęska, powieść. 1 złr. 30 cnt.

Hoesick F. Życie Juliusza Słowackiego na tle współczesnej epoki 1809—1849), biografia psychologiczna. 3 tomy. 10 złr.

Jenike Ludwik. Młodość Goethego i nieprzełożone dotąd poezye jego ulotne. (Wydanie ozdobne 26 rycin) 1 złr. 30 cnt.

Jeske-Choiński D. Ostatni Rzymianie, powieść z czasów Teodozyusza Wielkiego. 3 tomy. 3 złr. 20 cnt.

Klemensiewicz J. Poezye. 1 złr. 20 cnt.

Konopnicka M. Nowe latko, z rycinami P. Stachiewicza. (Ozdobna książka dla dzieci). 2 złr. 60 cnt.

Konopnicka M. Linie i dźwięki. 1 złr. 30 cnt., w oprawie ozdobnej 1 złr. 80 cnt.

Kosiakiewicz W. Plama, (z pamiętników wynalazcy). 1 złr. 30 cnt.

Kowerska Z. Na służbie, powieść, 2 tomy 2 złr. 60 cnt.

Kubala L. dr. Szkice historyczne. Wydanie trzecie, z 5 rycin. 2 tomy złr. 5 cnt. 20.

Kraushar Al. Ofiara terroryzmu. Legenda i prawda o tragicznym zgonie Rozalii z Chodkiewiczów ks. Lubomirskiej ściętej w Paryżu 1794 roku. 1 złr.

Małecki Antoni. Z przeszłości dziejowej. Pomniejsze Pisma. 2 tomy 4 złr. 80 cnt.

Maszyński P. Lirnik, pierwszy zbiór utworów na głosy mieszane, polskich i obcych kompozytorów. 2 złr.

Moszyński J. Kilka słów z powodu artykułów noworocznych „Swieta" i „St. Piet Wiedomosi". 30 cnt.

Müller E. Młodość sławnych ludzi, przekład J. Chęcińskiego. Wyd. III. 223 rycin. Karton. 1 złr. 60 cnt., w opr. 2 złr. 20 cnt.

Niewiadomska C. Stracona. Powieść. 1 złr. 80 cnt.

Odyniec A. E. Tłomaczenia, wydanie trzecie, 2 tomy, 4 złr.

Orzeszkowa Eliza. Pieśń przerwana. (Biblioteczka illustr.) zł. 1.30 w oprawie 1 złr. 70 cnt.

Prus Bolesław. Grzechy dzieciństwa, z ilustracyami A. Kędzierskiego, złr. 1 cnt. 30, w oprawie złr. 1 cnt. 70.

Prus Bol. (Aleks. Głowacki) Faraon, powieść. 3 tomy. 4 złr.

Prus Bol. Lalka, powieść, 2 tomy. (Wyd. jubileuszowe). Złr. 1. 60 cnt W oprawie złr. 2.

Reymont Wł. Fermenty. 2 tomy. 2 złr. 60 ct.

Reymont Wł. S. Komedyantka, powieść. 2 złr.

Ridder-Haggard. Jania, powieść, przekład z ang. złr. 1, cnt. 30.

Rodoć M. Satyry i fraszki. 1 złr. 30 cnt., w opr. 1 złr. 80 ct.

Rzym Papieży, ilustrowany.11 złr. 20 cnt. W ozdobnej oprawie 14 złr.

Szymański Adam. Dwie modlitwy. Srul z Lubartowa. Maciej Mazur, z ilustr. A. Kamieńskiego. (Bibl. ilustr.) 1 złr. 30 ct.

Sempołowska S. i Unszlichtówna. Zbiorek powiastek, opowiadań wierszyków i ćwiczeń dla dzieci od lat 7—9-ciu 80 cnt., w oprawie kartonowej 1 złr.

Smoleński Wł. Ostatni rok sejmu wielkiego. 5 złr. 20 cnt.

Sienkiewicz H. Pisma. Tom XXI—XXIII. XXIV—XXVI.

— Bez dogmatu. Wyd. nowe, 3 tomy. 3 złr. 90 cnt.

— Quo Vadis. Powieść z czasów Nerona, wyd. II-gie, 3 tomy, złr. 3 ct. 90.

Stance o pieśni. 1 złr. 50 cnt.

Tajemnice ręki i głowy, zebrał A. W. W. 2 złr. 40 ct.

Teatr amatorski. Tomik po 40 cnt.

Nr. 45. Zyżkowski St. Zmijka, fraszka sceniczna w 1 odsłonie.

Tetmajer K. Wybór poezyi. 1 złr. 30 cnt., w opr. 1 złr. 80 ct.

Weryho M. W zimie. Książeczka dla małych dzieci z rycinami. W oprawie kartonowej 1 złr. 10 ct.

Znicz. (Marya Paprocka). Uśmiech życia, powieść 2 złr.

Żuławski J. Intermezzo, poezye. 1 złr.

W Redakcyi Przeglądu literackiego można nabywać po zniżonej cenie:

Album rycin. portretów i widoków odnoszących się do konstytucyi 3-go Maja, cena 50 ct. (cena dawna 1 złr. 50 ct.)

Dzieduszycka Anastazya hr. Listy nauczycielki, cena 25 ct. (cena dawna 1 złr.)

Bartels. Piosnki i Satyry, 2 zeszyty, cena 60 ct. (cena dawna 1 złr.)

Heissig. Przewodnik do rysunku cyklowego i linijnego, cena 60 ct. (cena dawna 2 złr. 50 ct.)

Bartoszewicz Juljan. Studya historyczne i literackie 3 tomy, cena 3 złr. 50 ct. (cena dawna 10 złr. 50 ct.)

Bartoszewicz Juljan. Anna Jagiellonka, 2 tomy razem, cena 1 złr. 50 ct. (cena dawna 3 złr. 50 ct.)

Hoffman A. W. Wstęp do nowoczesnej chemii, z 5 wydania tłomaczył L. Masłowski, cena 60 ct. (cena dawna 2 złr. 40 ct.)

Kochanowski Jan. Rymy łacińskie w tłomaczeniu Brodzińskiego i Syrokomli cena 20 ct. (cena dawna 80 ct.)

Krasicki Ignacy. Dzieła w 5 tomach cena 2 złr. (cena dawna 5 złr.)

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.